Nr. 217. Lwów — Piątek dnia 20 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o ślubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eustachiusza | Sozanta
Jutro: św. Mateusza Ap. | Rozd. Bohor.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 50
Zachód „ „ 5 m. 56
Długość dnia godzin 12 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Zbliżenie grecko-rumuńskie.

Młodzi akademicy rumuńscy, studenci uniwersytetu i politechniki, zrobili teraz liczną gromadą wycieczkę do Aten. Wycieczka miała być naukowa, zmieniła się jednak odrazu w huczną manifestacyę serdecznych uczuć, łączących Greków z Rumunami. Mowy, emblemata, artykuły dziennikarskie — wszystko to razem dało tej wycieczce silne polityczne zabarwienie, niepozbawione ostrza, zwróconego przeciwko słowiańskim na Bałkanie krajom, które oddzielają terytoryum greckie od rumuńskiego. Oczywiście, na te festyny, tak hałaśliwe, jak tylko być mogą pod gorącem niebem południa, prasa europejska wnet zwróciła uwagę i przy tej sposobności przypomniała sobie wiosenny zjazd króla rumuńskiego z królem greckim w Abbazyi; przypomniała sobie także mnóstwo politycznych rozpraw, które w ostatnich czasach pojawiły się w Bukareszcie i w Atenach; skombinowała wreszcie, że ścisłe porozumienie leży w interesie obu tych państw, jednakowo zagrożonych ambitnemi dążnościami Słowian bałkańskich; — i z tych wszystkich wypowiedzi i refleksyj wysnuła wniosek, że się z pewnością zanosi na sojusz grecko-rumuński. W taki swój domysł wnet uwierzyła sama prasa europejska, jako w fakt, podany jej z zewnątrz. Tak powstała pogłoska, że niebawem przyjdzie do skutku militarna konwencya między Rumunią a Grecyą, przygotowania zaś do niej będą następujące: król Jerzy wkrótce złoży wizytę królowi Karolowi w jego stolicy, zabawi kilka dni, będzie na ćwiczeniach wojskowych i odjedzie, a w ślad za nim podąży z rewizytą król Karol rumuński — i znowu w Atenach będą parady, przyjęcia i t. d., a w trakcie tego wszystkiego, mężowie stanu obu tych państw ułożą warunki konwencyi, którą podpiszą obaj monarchowie.

Utrzymują niemieckie dzienniki, że to zbliżenie się dwóch niesłowiańskich a prawosławnych bałkańskich państewek, obmyślone we Wiedniu, aby w ich połączonej sile stworzyć przeciwwagę panslawistycznym prądom, który od pewnego czasu silnie zapanował pod Bałkanami, od brzegów morza Czarnego do Adryatyku. Ponieważ Rumunia należy do systemu trójprzymierza, przeto za jej pośrednictwem do tego systemu ma też wejść Grecya, a ponieważ prąd panslawistyczny zagraża silnie Turcyi, przeto — wedle dalszych kombinacyi niemieckich dzienników — Porta ottomańska bardzo życzliwie spogląda na zbliżenie się grecko-rumuńskie i w potrzebie zawsze mu okaże pomoc. Słowem, wygląda tak, jak gdyby przeciwko słowiańskiemu trójprzymierzu Czarnogóry, Serbii i Bułgaryi, miało powstać trójprzymierze Turcyi, Grecyi i Rumunii.

W tym pomyśle ostatecznie niema nic nieprawdopodobnego; interesa polityczne przemawiają za taką kombinacyą, ekonomiczne, religijne i narodowe względy, nie stoją na przeszkodzie, wreszcie sympatye obu państw mogą być doskonałym łącznikiem między Grecyą a Rumunią. Żadne z tych państw, aby się sprzymierzyć ze sobą, nie potrzebuje zrywać nawiązanych przedtem przyjaźni, co zawsze jest nieprzyjemne, a nieraz bardzo trudne. Stosunków przyjacielskich nigdy nie utrzymywały dwory tych państw z dworami państewek słowiańskich: książę Czarnogórski wcale nie jest znany osobiście ani w Atenach, ani w Bukareszcie; króla serbskiego, który półtora roku temu był z wizytą u króla rumuńskiego, dotąd ten król nie rewizytował i taksamo nie rewizytował księcia Ferdynanda bułgarskiego. Sama agitacya macedońska, sama sprzeczność interesów powstrzymywała doświadczonego króla rumuńskiego od zawierania stosunków, które z lada powodu mogłyby być zerwane. Ta sama sprzeczność interesów prostą drogą prowadzi Rumunię do szukania niesłowiańskich sprzymierzeńców na bałkańskim gruncie. Na to nie potrzeba było „wiedeńskich intryg“, o których z goryczą mówią rosyjskie dzienniki. Wyraz „intryga“ jest tu bardzo niestosowny. Rzecz naturalna, że ponieważ zbliżenie się Grecyi do Rumunii musi wzmocnić szanse pokoju na Bałkanie, przeto Austrya, jako państwo nawskroś pokojowe, gorąco sprzyja temu zbliżeniu. Jeżeli cokolwiek stało mu na zawadzie, to Austrya z pewnością tę zawadę usunęła, a jeżeli Rosya myśli tylko o błogosławieństwach powszechnego pokoju — jak to utrzymują jej dzienniki — to nie mają najmniejszego powodu irytować się na grecko-rumuńskie zbliżenie i piorunować na Austryę za to, że jest jakoby matką chrzestną tego najnowszego, ale dopiero spodziewanego sojuszu, który, gdyby przyszedł do skutku, nie zburzy, jak nań nie przyszedł serbski następca tronu.

Wyrok rzymski. — Apostazye. — Anarchizm.

Piszą nam z Wiednia, 17 września:

Dopiero dziś *Vaterland* rozstrząsa wyrok „pretora“ 3-go cyrkułu rzymskiego w sprawie najazdu na zakład św. Hieronima, podnosząc dziwaczność wyroku, który napastników dlatego uwalnia od kary, ponieważ... rządy nad zakładem objął komisarz rządowy cavaliere Susca! Żaden inny tutejszy dziennik nie zdobył się na komentarz dziwacznego wyroku. Widocznie wydano hasło, aby sprawy nie roznamiętniać polemiką dziennikarską. Równocześnie w Chorwacyi zakazano z powodu tej kwestyi zgromadzeń publicznych. Jak donoszą z Rzymu, tamtejszy rząd na wniesioną z powodu manifestacyi zagrzebskiej interpelacyę irredentysty Barzilaia odpowiedział, że rząd austryacki nie dopuścił się żadnej nieprzyjaznej demonstracyi, a podobne demonstracye ludowe nie mogą wpływać na politykę międzynarodową. Widocznie rządy starają się zapobiedz zaostrzeniu zatargu.

Tymczasem mianowany arcybiskupem Zadaru były kanonik w Splicie ks. Maciej Dworník istotnie od 9 września bawi w Rzymie, 12-go miał posłuchanie u Ojca św., 13-go był u kardynała Rampolli. Jednakże nie przybył on do Rzymu, jak donosili Alacevich i towarzysze, aby protestować przeciwko zamianie przytułku św. Hieronima na seminaryum chorwackie, lecz poprostu z powodu swej konsekracyi, która odbędzie się 29-go września. Tymczasem kolegium nadal jeszcze spełnia swe funkcye od zawieszenia wypłaty pensyi ks. rektora Pazmana, który przeto był zmuszony prosić wszechnicę zagrzebską o nadesłanie pensyi profesora, której dotąd był się zrzekł na czas swego pobytu w Rzymie. Zachodzi więc ta osobliwość, że rząd włoski w tej sprawie mieszać się nie powinien, ani ... musi wywołać tem większe zdziwienie, ponieważ ks. Pazman został rektorem już z początkiem r. b., gdy nie było żadnego sporu i w wątpliwość nie podano praw kardynała-protektora Vanutellego.

Według wykazu wyższej rady wyznań augsburskiego (luterskiego) i helweckiego (kalwińskiego), w pierwszem półroczu 1901 przeszło na wyznanie augsburskie:

1) z Kościoła rzymsko-katolickiego 1308 mężczyzn, 950 niewiast i 561 dzieci poniżej 7 lat, — razem . . . 2819 osób
2) z innych wyznań . . 129 „
Razem . 2948 osób

na wyznanie helweckie:
1) z Kościoła rzymsko-katolickiego mężczyzn 87, niewiast 107, dzieci 22, razem 216 osób
2) z innych wyznań . . 30 „
Razem . 246 osób

W pierwszem półroczu wystąpiło więc z Kościoła katolickiego 3035 osób, natomiast z wyznania protestanckiego w tym czasie powróciło na łono Kościoła katolickiego 451 osób. Najwięcej wypadków apostazyi wydarzyło się w Czechach (1594 + 141), w superintendanturze wiedeńskiej (950 + 73), w morawsko-szląskiej (239 + 25), — w lwowskiej (44 przejść na protestantyzm, żadne na kalwinizm).

Na trzy ostatnie lata przypada apostazyi w r. 1899: 6047 osób, w r. 1900: 4699. Z faktu, że w pierwszem półroczu 1901 wydarzyło się już 3035 wydadków apostazyi, organ Wolfa wnosi, że będzie ich w tym roku 9000. Wprawdzie logiczne rozumowanie wskazuje raczej cyfrę 6000, ale oczywiście i tak ruch apostazyi przedstawia się w bardzo jaskrawem świetle. Najwyższy czas, aby dalszy rozwój tej fatalnej propagandy powstrzymać za pomocą mądrej polityki.

Według depesz amerykańskich, pewien anarchista wczoraj został zabity przez tłum, a Czołgosza trzeba było w przebraniu policyanta uprowadzić do innego więzienia, aby go uchronić od podobnego losu. Może to tylko sensacyjne plotki. O ile jednak zbrodnie anarchistów zasługują nietylko na najbezwzględniejsze potępienie wszystkich uczciwych ludzi i na najsurowsze kary (a więc przywrócenie kary śmierci w Szwajcaryi i Włoszech), o tyle z drugiej strony stanowczo zastrzedz się trzeba przeciwko wszelkim doraźnym sądom, wykonywanym przez tłumy, ulicę, — przeciwko tak zwanemu „lynchowi“, który dotąd grasuje w Ameryce, jak w pewnych okolicach półwyspu bałkańskiego „vendetta“. Takie doraźne sądy tłumu, spełniane na anarchistach, byłyby równie anarchicznym i antispołecznym objawem, jak zbrodnie anarchiczne. Anarchizm jest antitezą wszelkiej władzy. Wykorzenić go można tylko wzmocnieniem pierwiastku władzy. W imieniu państwa legalny wyrok wydawać mogą tylko trybunały, choćby doraźne lub wojenne, ale ustanowione w prawem przepisanej formie, nie zaś tłumy, choćby pod wrażeniem najszlachetniejszego oburzenia.

Kompromis.

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

Komitet wyborczy konserwatywnego stronnictwa kuryi wielkich posiadłości Czech odbył wczoraj zapowiedziane drugie zebranie, na które przybyli także b. prezesowie gabinetów: ks. Alfred Windischgraetz i hr. Fr. Thun. Aczkolwiek znowu uchwalono zachować narady w sekrecie, słychać jednak, że komitet zaproponował przeciwnej partyi kompromis na tej podstawie, że z drugiej sekcyi pierwszej kuryi 21 kandydatów wiernokonstytucyjnych otrzyma mandaty. O tej propozycyi dziś ma rozstrzygnąć komitet wyborczy partyi wiernokonstytucyjnej, rezydujący w pałacu hr. Oswalda Thuna. Ostatnimi dniami donoszono, że partya wiernokonstytucyjna domaga się 4 mandatów ze sekcyi pierwszej (majoratów), a 21 z sekcyi drugiej (własność alodyalna). Jednakże kompromis nie powinien rozbić się o kwestyę ilości mandatów.

Ogłoszona świeżo lista wyborców kuryi wielkiej posiadłości Czech wykazuje w sekcyi majoratów, wybierającej 16 posłów, 47 wyborców, w sekcyi drugiej, wybierającej 54 posłów, 399 wyborców. Przy ostatnich wyborach sejmowych w r. 1895 z pierwszej sekcyi uczestniczyło w wyborze 23 ordynatów — wiernokonstytucyjni świecili nieobecnością. W drugiej sekcyi, która wtedy liczyła 401 wyborców, uczestniczyło w wyborze 353-ech. Lista 54 konserwatywnych kandydatów zwyciężyła większością 29 głosów. Przy teraźniejszym trybie wyborczym (scrutin de liste) około 40 głosów chwiejnych może zatem przechylić szalę zwycięstwa całej listy 54 posłów na tę lub ową stronę!

Jeżeli kompromis przyjdzie do skutku na tej podstawie, że w kuryi 1szej 21 wiernokonstytucyjnych posłów otrzyma mandaty, natenczas w przyszłym sejmie czeskim (242 członków) skład stronnictw będzie taki: 49 posłów konserwatywnych kuryi wielkich posiadłości, do których doliczyć wypada 4 biskupów-wirylistów, razem 53 konserwatywnych autonomistów; dalej w okrągłej cyfrze 100 Czechów (w ostatnim sejmie 97) z miast, izb handlowych i gmin włościańskich, tudzież rektor wszechnicy czeskiej. Prawica autonomiczna liczyć więc będzie około 150 członków. Niemieckich posłów z miast i gmin włościańskich, tudzież rektor wszechnicy niemieckiej: 70; posłów wiernokonstytucyjnych z kuryi wielkich posiadłości 21, razem mniejszość niemiecko-centralistyczna 91 posłów. Kompromis zatem nie zmieni znacznie fizyonomii sejmu czeskiego.

Ale może pociągnąć za sobą inne ważne polityczne następstwa. Przedewszystkiem będzie demonstracyą ugodową przeciwko zaostrzającej się ciągle walce narodowościowej. Dalej będzie hołdem, złożonym zasadzie sprawiedliwości, która istotnie wymaga, aby tak znacznej mniejszości wiernokonstytucyjnej nie wykluczano systematycznie od wszelkiej reprezentacyi w kuryi I-szej. *Narodni Listy* nie mogą pojąć, dlaczego konserwatyści mają zawierać kompromis, z którego nie ciągną żadnej realnej korzyści? Jest to zbyt trywialne pojmowanie spraw politycznych, które nie powinny być wyłącznie targiem, interesikiem! Następnie, kompromis oznacza wyswobodzenie się konserwatywnej szlachty z pod samozwańczej dyktatury dzienników młodoczeskich, które w r. 1889 i w r. 1895 zdołały przeszkodzić kompromisowi. Nareszcie kompromis oznacza, że konserwatyści z Czech, których podczas ostatniej sesyi Rady państwa oskarżono o różne intrygi przeciwko gabinetowi p. Koerbera, zbliżają się do niego, — oczywiście na podstawie słusznego rozumowania, że sprowadzanie ciągłych zmian gabinetu nie może być zadaniem prawdziwie konserwatywnego stronnictwa, dopóki istniejący rząd cesarski nie dostarcza ważnych powodów do opozycyi.

Słowem, kompromis nie zmieni wprawdzie fizyonomii sejmu czeskiego, ale stanie się ważnym symptomatem politycznym — postępem ku lepszemu!

Mowa prof. M. Bobrzyńskiego.

Na sejmiku przedwyborczym krakowskiej wielkiej własności wygłosił p. Bobrzyński następującą wyborną mowę.

Kto działalność ostatniego Sejmu bez pessymizmu ocenia, ten mimo jej wszelkich stron ujemnych, oceni ją dodatnio. Na dwóch polach rozwijał Sejm swoją pożyteczną pracę, ku podniesieniu gospodarstwa krajowego i ku podniesieniu oświaty, w jednym i drugim kierunku zwracał uwagę przedewszystkiem na najszersze warstwy naszego społeczeństwa. Nie wszystko jest dobrze, wiele, bardzo wiele jeszcze do zrobienia zostaje, aby dawne zaniedbanie naprawić i nowym trudnym warunkom sprostać, ale postęp osiągnięty na tych polach jest oczywisty. Stwierdza go statystyka, a nikt, największy wróg kraju zaprzeczyć mu nie może.

Stronnictwa radykalne krytykują ten postęp, że nie jest dość szybki, a zwalając całą winę na większość Sejmu konserwatywną, czynią jej w dziennikach i na zgromadzeniach publicznych zarzut, że rozwój kraju i szerokich warstw ludności umyślnie wstrzymuje. Zarzut to wręcz oszczerczy, bo na upozorowanie go agitatorowie nie są w stanie przytoczyć jednej dyskusyi sejmowej, jednego faktu. Gdzież to są te wnioski, zmierzające do szybszego postępu oświaty lub gospodarstwa, wnioski pozytywne, a możliwe do przeprowadzenia, któreby w Sejmie wyszły były z mniejszości, a u większości jego spotkały się z niechęcią, któreby nie zostały przyjęte? Jeżeli nie mogliśmy iść śmielej i prędzej, to przyczyna leżała tylko w braku środków finansowych, naprężonych już nadmiarem dodatków do podatków chyba do ostatniej granicy. Jeżeli na szkoły ludowe nie mogliśmy rzucić więcej pieniędzy, to tylko dla tego, że wydatków na cele ekonomiczne nie podobna było więcej okroić i odwrotnie. Równowagi pomiędzy tymi dwoma postulatami nie wolno zwichnąć większości sejmowej, a i mniejszość sejmowa — tak oba są silne — nie ma podobno na to odwagi.

O wiele więcej podstawy miałoby pytanie, czy w wydatkach na cele ekonomiczne, a mam tu na myśli przedewszystkiem przemysłowe, w których pierwszy głos zabierają posłowie z mniejszości, jest rzeczywiście system, czy nie rozdrabniamy ich zanadto, czy skupiwszy je w pewnych kierunkach, nie osiągnęlibyśmy lepszego wyniku. Więcej też znalazłoby się danych do udowodnienia, że żywioły radykalne rzeczywistemu postępowi na jednem i na drugiem polu stawiają przeszkody. Pomijam już stanowisko ich niechętne, a nawet wprost opozycyjne wobec szkół wydziałowych męskich i ich dalszego rozwoju, a zwrócę uwagę na reformy agrarne, poruszone na ostatniej kadencyi sejmowej z naszej strony przecież nie w interesie obszarów dworskich, lecz dlatego, aby wśród ludności wiejskiej stworzyć jednostki silniejsze ekonomicznie, uzdolnione do przodowania w życiu jej społecznem i politycznem. Jakież poparcie spotkało wnioski te ze strony tych, którzy sobie chętnie windykują monopol postępu? Kto ich działalność spokojnie ocenia, ten nie może się obronić wrażeniu, że istotnym ich celem jest nie rozwój i postęp, lecz zniwelowanie społeczeństwa w t. zw. jednolitej szkole i również jednolitej biedzie. Jest to antyteza postępu, który wszędzie i zawsze polega na wytwarzaniu jednostek silniejszych charakterem, wiedzą i kapitałem i mogących rzesze za sobą pociągnąć i świecić im przykładem.

Inny rodzaj krytyki działalności Sejmu budzi się w łonie stronnictw zachowawczych w kraju. Daje do niego powód życie nasze publiczne. Nadmiar wyborów do rozmaitych ciał reprezentacyjnych wtrąca ludność naszą peryodycznie w gorączkowy wir walk wyborczych, bezkarność najgorszej agitacyi w pismach i na wiecach wykoleja ją nieustannie z torów zgodnej i produktywnej pracy, zwłaszcza, że jest tak niedoświadczoną i politycznie niewytrawną. W wielu umysłach poważnych budzi się więc pytanie, czy oświata, którą w szerokich warstwach szerzymy, nie odgrywa przytem roli obosiecznego narzędzia, czy też agitacyi socyalnej i politycznej nie ułatwia i nie toruje drogi. W Sejmie, w jego dyskusyach i uchwałach ten pessymistyczny pogląd, czy nastrój nie znajduje wyrazu, nierzadko za to spotkać go można w rozmowach prywatnych.

Mojem zdaniem, pessymistyczne te obawy nie są uzasadnione. Nie przeczę i ja wszystkim złym objawom naszego publicznego życia, uważam je jednak za złe przemijające. Oświata, gdy się naprawdę przyjmie i zapuści korzenie, oświata w dobrym, praktycznym kierunku, a połączona z wychowaniem religijnem i patryotycznem, większa przytem zdolność i dojrzałość społeczeństwa ograniczać musi stopniowo objawy złego. Lud nasz, prze-

67)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Armia francuska nie mniej myślała o swoim wodzu. Pułki francuskie co dzień odbywały rewie paradowe, mistrze pułkowi doprowadzali do ładu kulbaki, mundury, broń, lederwerki. I tu nadzieje ożywiały wszystkich. Spodziewano się przeglądu; a więc i słów miłościwych i krzyżów i awansów.

Książę Józef pracował już nad uformowaniem gwardyi narodowej. Posiłkując się częścią pomocą francuskich oficerów sztabu Murata, a częścią gorliwemi służbami dawnych żołnierzy i legionistów — doglądał musztry, przyjmował rekruta, zachęcał, krzepił, zabiegał, o wszystkiem myślał, a kłopotał się o każdy patrontasz, każdy kaszkiet. Aleksander Janicki, Wolański, Mekin i Sawicki, dawni kapitanowie, stanowili tymczasową kancelaryę Poniatowskiego; Aleksander Potocki został pierwszym dowódzcą pierwszego pułku, Krasiński Józef i Wituski Jan „gross-majorami“, batalijony wzięli Szubert i Winterstein. Kompaniami przewodzili kapitanowie: Schroeder — kupiec, Kranze — piwowar, Nafok — mieszczanin, Gąsiorowski — rymarz i Orłowski — szewc. A porucznikowali rozmaici żołnierze szczerzy, doświadczeni, którym nie raz przychodziło kopyto mieniać na pałasz, młot na karabin, a nożyce na szczotkę armatnią.

Ruch inny znów zapanował w Warszawie. Warsztaty huczały, dygotała ludwisarnia, pod Arsenałem, na placach rozlegały się pobudki, nad Wisłą wyznaczony „tamburmetr“ francuski, Larose, uczył nowo zaciężnych doboszów sygnałów, znaków, gromów.

Każdy coś sobie obiecywał, czegoś się spodziewał. Ba! Toć dziad z pod Fary, trzęsący się, zaschnięty na poły ze starości, tabakę pociągał i po przydaniu jeszcze jednej „Zdrowaśki“ na intencyę „Napoljona“, mrugał zamglonemi oczyma i mówił do sąsiadki swej, staruchy, żebraczki ociemniałej:

— A przecież go zobaczę!..

Baba kurczyła ściągnęła martwych oczodołów i wzdychała płaczliwie:

— Już by się pan Jacenty z kalectwa ludzkiego nie natrząsał!..

Napoleon bawił w Poznaniu i stamtąd, co dnia padały na Europę słowa potężnego władcy. Co dzień niespokojny, ruchliwy błyskawicznie umysł Bonapartego nowe snuł plany. Były chwile, iż Napoleon, jak ów duch, patrzący na mizerne światełka życia ludzkiego, ważył się spoglądać na szachownicę Europy. Patrzył i mówił, zda się:

— Tu będzie królestwo Hieronima!... Józefowi dam Hiszpanię, Ludwikowi i Eugeniuszowi także się berła należą — dostaną je!...

On mocen się czuł całe połacie ziemi wykrawywać obcemu państwu i samoistne królestwa stanowić. On nie pytał, czy i kto jakie ma prawa dziedziczne. Mówił tak spokojnie, tak pewnie — „ty będziesz królem“ — jak zwykł był mówić żołnierzowi — „jesteś kapralem“ — lub kapitanowi — „jesteś pułkownikiem!...“

Niczem mu był opór sąsiadów, noty dyplomatyczne, przedstawienia. Praw swoich dowodził w tak przekonywający sposób, przemawiał tak wymownie armatami i żelazem, że najstarsze dwory godziły się na tych pomazańców... napoleońskich.

Jedna Anglia nie dała się ująć, ani upokorzyć, ani ugłaskać. Niby zły duch geniuszu Bonapartego, nie ustawała minowej prowadzić roboty. Nie było zatargu z Francyą od lat dziesiątka, nie było dyplomatycznej intrygi, groźby, zagmatwania, wrogiego Napoleonowi przymierza, wojny, w którejby Anglia nie brała widomego lub ukrytego współudziału. Jeżeli nie żołnierz angielski, to broń, amunicya, pieniądz, obietnica zaręczenie odsieczy... były i pod Arcole i w Egipcie, na St.-Domingo i pod Tulonem, przy Finisterre i pod Ulmem i pod Austerlitz i pod Jeną!...

Bonaparte zgrzytał zębami, czytając co dzień bezecne insynuacye angielskich dzienników, — system blokady, skierowanej przeciwko Anglii, wprowadzał na lądzie z orężem w ręku. Miliardy strat pieniężnych ponosiło Królestwo brytańskie. A mimo to, lew nie mógł dosięgnąć żerującej na wybrzeżach foki. Ostatnia klęska zadana flocie francusko-hiszpańskiej u przylądka Trafalgar, spać Bonapartemu nie dawała. Brakło mu ludzi takich jak Nelson!...

Wspomnienie imienia Anglii w dniach najświetniejszych tryumfów marszczyło brew Napoleona. Nie mogąc zatopić angielskiej marynarki, ani orłów zwycięskich na wyspach Wielkobrytańskich wysadzić, postanowił Anglię zamorzyć, doprowadzić do stanu, w którymby samą siebie zjadać zaczęła.

Jakoż na szachownicy dyplomatycznej w ciągu dni kilku niespełna dwa doniosłe zrobił Napoleon posunięcia. Turcya wypowiedziała wojnę Rosyi. Armia, która dążyła na okiełznanie, wstrzymanie pochodu Francuzów została osłabioną, rozdwojoną. Pod Benderami i Chocimiem rozpoczęła się już walka krwawa, gdy Bonaparte plany przejścia Wisły jeszcze ważył. Drugi manewr, to pozyskanie Elektora saskiego dla ligi reńskiej, dla Francyi. Za dwadzieścia tysięcy wojska na skroniach Fryderyka Augusta błysnęła korona, a wielkiej armii przybyły obfite spichrze i uczciwy sojusznik w środku Europy.

Warszawa czekała, czekała Napoleona, czekała na słowa, które miały losy jej rozstrzygnąć. Rząd tymczasowy, ustanowiony przez Wybickiego, złożony z izb: wojennej i publicznej, przeszedł był już pierwsze ognie swych narodzin. Przygotowania do uroczystości wjazdu ukończono — czekano tylko sygnału, aby ostatnie zarządzenia poczynić, w szaty godowe ustroić miasto, kwiatami drogę do Zamku usłać.

Dnie mijały, Józef Wybicki co dzień pytał Murata, kiedy Bonapartego spodziewać się należy i co dzień odbierał odpowiedź, że cesarz bawi w Poznaniu, lecz niewątpliwie lada dzień sztafeta nadjechać może.

Była cicha, jasna noc grudniowa. Niebo mrugało, mieniło się od gwiazd, a ziemia niby odpowiadając mu, iskrzyła się kryształami ściśniętego mrozem śniegu. Gmachy Warszawy, wieżyce, a wysmukłe kamieniczki, płaszczone dworki, pałace, przystroiły się w koronkowe obramowania, we wzorzyste na szybach desenie. Każda linia, każdy kapitel pilastru, każdy załam ustroił się w białą delikatną wypustkę. Śnieg był tu dla wszystkich równomiernie hojnym, równomiernie wspaniałym. Z równą szczodrością biegł ku górze w ślad gotyckich ostrołuków katedry, jak i wyścielał bogate balustrady Łazienkowskiej siedziby. Rozpostarł się szeroko na bani Karmelickiej, lecz tuż za nią i domków ubogich Powiśla nie pominął. Ba, jakby tym ostatnim chcąc nagrodzić ich wątłość, ich nieszczelność, dachy im okrywał kilkucalowemi kołdrami, maleńkie okienka rzeźbił piękniej... kunsztowniej, a u poddaszy sople stalaktytowe zawieszał.

Śnieg i mróz. Dwaj wielcy artyści! Pierwszy z niezmierzoną wytrwałością a flegmą buduje, atom do atomu przystawia, układa, z miliardów lekkich, nieuchwytnych, rozpływających się za lada ust oddechem cząsteczek wznosi całe zawały, groźne, nieprzebyte. A gdy mróz, śniegu kumoter, przyjdzie pracę puszystą oglądać a prześlizgnie się tylko po pierzastych wstęgach, wypustkach, równinach, tu owilgłe kryształy ściśnie, tam zewrze słabo przystające piórka, ówdzie wygładzi, wypoleruje a tchnie chrupotem, a tężyzną — wówczas.. w noc cichą, jasną, ziemia hardo ku firmamentom niebieskim spogląda i skrzy się, jak one, i błyszczy.

Śnieg i mróz. Dwaj wielcy artyści! Nic to jeszcze, gdy spełniać im przyjdzie powszednią swą pracę, nic to, gdy niwy szerokie okrywać muszą a ruń zbóż ozimych otulać, ziemię przejmować i ziębiąc, studząc, równocześnie grzać i chronić... Ot praca powszednia...

Dopieroż, kiedy śnieg na drodze swego opadu spotka jodłę, sosnę a świerk wystrzelisty, zielono-pióry... tu zaczyna się czysta, podniosła sztuka wielkich rzeźbiarzy zimy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szedłszy szkołę publicznego życia, nabrawszy w niej doświadczenia, oceniwszy zdrowym rozsądkiem i na własnej skórze, do czego prowadzą zwodnicze obietnice i podburzania agitatorów, prędzej czy później je od siebie odtrąci. Możemy jeszcze niejedno przeboleć i przecierpieć, ale w dobry wynik naszej pracy na polu oświaty nie wolno nam wątpić. Bez oświaty szerokich mas, bez zbudzenia ich inteligencyi, przedsiębiorczości i poczucia narodowego, społeczeństwo nasze traciłoby warunki do walki o byt, którą każdy naród, a nasz przedewszystkiem, musi toczyć, jeżeli się chce utrzymać przy życiu, narazilibyśmy się na niechybną przegraną.

Uważałem za rzecz potrzebną, ażeby przekonanie to było wypowiedziane na tem zgromadzeniu, nie dlatego, abym przypuszczał, że są tu przeciwnicy oświaty, lecz przeciwnie, aby to przekonanie nasze zaznaczyć i wyciągnąć z niego konsekwencye. Właśnie dlatego, że my przedewszystkiem nie dla frazesu i popularności, lecz szczerze i według sił dążymy do rozwoju i postępu szerokich warstw naszego społeczeństwa, dlatego tem więcej zdajemy sobie sprawę z tego, że pewne żywioły rozwój ten dla swoich samolubnych celów pragną wyzyskać, tem więcej zdajemy sobie sprawę z tego braku porządku prawnego i ładu, wśród którego postęp ten się dokonywa.

Ażeby tym niebezpieczeństwom zapobiedz, skupiliśmy się na Sejmie w stronnictwo konserwatywne. Spełnia ono wielkie i ważne zadanie. Nie jest niem bynajmniej walka partyjna z temi grupami politycznemi, które w Sejmie do unii konserwatywnej nie należą. Wnioski wychodzące z tamtej strony Izby sejmowej, badane są z tą samą rozwagą i życzliwością, jak nasze własne, poparcia własnych wniosków przez tamtą stronę nikt nie lekceważy. Zadanie większości konserwatywnej leży w czem innem, przedewszystkiem w wytworzeniu opinii politycznej, która trzymając się solidarności narodowej i społecznego ładu, ma chęć i siłę uchronić je przed agitacyą antinarodową i antispołeczną i przed wszelkim do tej agitacyi umizgiem. Doczekaliśmy się też tego pocieszającego objawu, że liczne stronnictwo lewicy sejmowej, odtrącając od siebie szkodliwe eksperymenta t. zw. koncentracyi, zbliżyło się do nas i współdziałało z nami na gruncie narodowej, pozytywnej pracy.

Drugie zadanie unii konserwatywnej jest w stosunku jej do rządu krajowego, który od kilku dziesiątków lat złożony jest w ręce obywateli tego kraju. Nie wielkie jego są atrybucye, działalność jego ograniczona i wobec rządu centralnego i wobec społeczeństwa, obdarzonego najszerszą swobodą. Ale rząd ten reprezentuje ład i porządek, przeciw niemu zwracają się w pierwszym rzędzie wszystkie zapędy żywiołów zamętu i rozkładu. My dlatego, że jest w rękach obywateli tego kraju, jesteśmy za niego ostatecznie odpowiedzialni i dlatego naszym jest obowiązkiem użyczyć mu poparcia i oparcia we wszystkiem, co przedsiębierze dla dobra i rozwoju kraju, na rzecz poszanowania prawa i władzy. Umieć się rządzić, to jest wytworzyć z siebie rząd i zjednać poszanowanie władzy i prawa, jest to przecież najwyższym postulatem patryotyzmu. Brałem przez jedenaście lat udział w naszym rządzie krajowym i wiem najlepiej, czem dla mnie i dla tych, którzy ze mną w Radzie szkolnej pracowali, było przeświadczenie, że w pracy naszej na poparcie przeważającej większości Sejmu mogliśmy liczyć, że tyrady pseudo-patryotyczne, lub wywody pseudo-postępowe, lub żale radykalno-ruskie przeciw nam skierowane nie mają w Sejmie odgłosu i poparcia. Tożsamo spostrzeżenie odnosi się do każdego innego działu naszej administracyi, zwłaszcza od czasu, odkąd patryotyzm pewnych stronnictw zasadza się na tem, aby przeciw rządowi krajowemu występować w Wiedniu z telegramami, deputacyami, interpelacyami i stanowisko jego wszelkiemi siłami osłabiać.

Stanowisko, jakie większość konserwatywna Sejmu zajmuje wobec rządu krajowego, nie wyklucza krytyki jego czynności, czyni ją owszem konieczną i skuteczną, prowadzi do obopólnej wymiany zdań i wzajemnego na siebie oddziaływania. Mamy mianowicie prawo i obowiązek domagać się od rządu współdziałania w tem, czego krajowi naszemu brak przedewszystkiem, w najtrudniejszej sprawie, w reformie administracyi gminnej i powiatowej.

Osobliwsza to sprawa. Nie ma człowieka w kraju, któryby tych jego obecnych urządzeń, takich, jakie są, miał odwagę bronić. Wszyscy zgadzają się na to, że te urządzenia zbyt są kosztowne i że w nich marnują się wielkie zasoby, którymi lepiej możnaby rozporządzić. Wszyscy zgadzają się na to, że inicyatywa administracyjna, pozostawiona władzom autonomicznym, a pozbawiona egzekutywy i egzekutywa, wypełniające zadanie władz rządowych z ograniczeniem inicyatywy, są wykrzywieniem prawdziwej administracyi. Wszyscy ludzie, nie zamykający oczu przed prawdą, muszą przyznać, że brak rządu lokalnego, brak gminy normalnie funkcyonującej oddziaływa szkodliwie na wszystkie nasze usiłowania na polu oświaty i gospodarstwa, czyni niemożliwem przeprowadzenie ustaw administracyjnych i pozbawia ludność tego czynnika wychowawczego, jakim nie mniej od szkoły jest u dołu prawo i władza.

Tem dziwniejsza jednak, że kiedy to uznają wszyscy lub niemal wszyscy, to Sejm na tem polu okazał dotychczas wielkie rozstrzelenie zdań i bezpłodność akcyi.

Jedni pocieszają nas perspektywą, że kiedyś ludność dźwignie się materyalnie i intelektualnie, to urządzenia obecne zaczną funkcyonować prawidłowiej i okażą się możliwe. Nie baczą, że tymczasem całą generacyę skazują na wzrastanie w nieładzie i rozwój jej opóźniają.

Drudzy pragną może reformy, ale obiecują do niej przystąpić w czasie, kiedy ona u ludu samego stanie się popularną i kiedy ruch do niej z dołu będą mogli skierować. Płonna to, a przynajmniej na dalszą przyszłość obliczona nadzieja, że lud tak dalece dojrzeje, że zgodzi się na reformę, zapewniającą w gminie ład i władzę, że oprze się tym, którzy go od tego będą odwodzić i przed tem straszyć. Trudno też przypuścić, aby u ogółu ludności wiejskiej miało się w bliskiej przyszłości przyjąć inne hasło, jak zniesienie obszarów dworskich i poddanie ich do ciężarów na rzecz obecnej anarchii gminnej, a to przecież jest prostą ironią reformy i naprawy. (Żywe potakiwania).

Taka różnica zdań i poglądów oddziaływała zaś i na Wydział krajowy i na rząd krajowy, w podjęciu kwestyi, zwłaszcza, że rząd centralny w obecnem trudnem przesileniu parlamentarnem nie łatwo dałby się nakłonić do poruszenia tej sprawy, która w ramach ustawodawstwa krajowego w całości swojej załatwić się nie da. Znając i uznając te wszystkie trudności i przeszkody, kółko krakowskie uważało jednak za rzecz konieczną zaznaczyć i w tej kadencyi sejmowej swe przekonanie, przez wniesienie projektu reformy, który w jednej części opracowany został szczegółowo przez posła Górskiego. W tem swojem żądaniu na najbliższej kadencyi sejmowej nie powinno też ustać. Nie może nam iść o szczegóły projektu. Waga jego istotna nie spoczywa też tylko w złączeniu kilku gmin i obszarów dworskich w jedną gminę zbiorową. Wszak można wskazać na znaczną liczbę ludności, w których stosunki gminne są opłakane, a komisarz rządowy, upragniony przez wielu, pokoju szczęśliwości. Waga istotna projektu i cel naszego dążenia leży w tem, aby stworzyć rzeczywisty rząd u dołu i zapewnić wykonanie ustawom. Jeżeli z innej strony Sejmu wyjdzie projekt, zapewniający ten cel innymi środkami, powinniśmy go życzliwie rozważyć i przyjąć. Jeżeli osiągnięcie reformy jednym zamachem jest zbyt trudne i niemożliwe, powinniśmy się zadowolić — i to w wielkiej kładę wagę — reformami i stopniowemi, które choćby powoli i stopniowo prowadzą do celu.

Tak jak dziś rzeczy stoją, nie lekceważmy pracy i nakładów Sejmu na polu gospodarstwa i na polu oświaty, ale nie mierzmy jej liczbą ustaw administracyjnych, które uchwalamy mimo przekonania, że naprawdę wykonane nie będą, dopóki rząd u dołu nie przyjdzie do skutku.

Na koniec kilka słów o kwestyi ruskiej, [illegible] nie przyznając żadnych do Rusinów uprzedzeń lub niechęci; w przeciwnie, [illegible]

[illegible] Badeni zerwał z poprzednią polityką wobec Rusinów, [illegible] stronnictwo narodowe przeciw moskalofilstwu. Przy tej polityce rząd, [illegible] Badeniego i społeczeństwo polskie do tej chwili wytrwali. [illegible] przy obsadzaniu posad urzędowych i stanowisk, wychodzących z wyboru, Rusini narodowcy zyskali dużo stanowisk, pierwszeństwo i poparcie. Pod kierunkiem Rady szkolnej [illegible] dokonało się napisanie i wydanie wszystkich książek szkolnych w czystym ruskim języku, z naukową terminologią, w narodowym kierunku i duchu. Za zgodą Sejmu przeprowadzono utrakwizacyę [illegible] szkół [illegible] i zorganizowano [illegible] nowe gimnazya, z językiem wykładowym ruskim. Owoce tej polityki [illegible] przedtem w społeczeństwie ruskiem bezwzględnie przeważał, utracił tę przewagę — da Bóg, bezpowrotnie — a nowe pokolenie kształci się i rozwija w kierunku narodowym. Czegóżby się też w nie doczekali — [illegible] wdzięczności, ale uznania za to, co się dla Rusinów zrobiło, przedewszystkiem w narodowców. Gniewają się o to, że się natychmiast nie zaspokoi każdej ich pretensyi, chociażby rzeczowo najmniej uzasadnionej i noszącej na sobie — jak żądanie podziału Rady szkolnej — wszystkie cechy czczej demonstracyi; ale lekceważą otwarcie, co im się zrobi, nawet ważne narodowe zdobycze. Nie mając chyba zaufania we własną pracę na polu narodowem, nie chcąc cierpliwie czekać na jej owoce, na rozwój swej nauki i literatury, starają się nadać jej oryginalność przez wyodrębnienie jej od polskiej, przez zaszczepienie w niej niechęci, nie powiem nienawiści, do wszystkiego co polskie. Na Radę szkolną, a na mnie w szczególności, spadają gromy, bo w książkach szkolnych nie pominęliśmy faktów historycznych, wykazujących łączność historyczną Polski i Rusi, a nie zapełniliśmy ich opisem walk bratobójczych kozackich, bo radykalnym agitacyom ruskim nie pozwoliliśmy wdzierać się do szkoły — tak samo, jak broniliśmy jej od agitacyj radykalnych polskich i wogóle od wszelkich agitacyj. Kierunek radykalny w obozie narodowym ruskim, politycznie niewytrawnym, wziął dzisiaj górę, a i ci politycy ruscy, którzy mu dotychczas się sprzeciwiali, nie wytrzymali z tej strony naporu, jak tego w ostatnich dniach ubiegłego Sejmu mieliśmy smutny przykład.

A jednak nie sądzę, aby ten przykry epizod wpłynąć miał na zasadniczą zmianę naszej polityki wobec Rusinów. Historya nasza uczy nas, jakim błędem była ustawiczna zmiana polityki wobec Rusinów i przeskakiwanie z jednej ostateczności w drugą pod wpływem chwilowych wypadków. W ten błąd nie wolno nam popaść, choćby nam Rusini do tego więcej dawali powodów. Kierunek ich narodowy powinniśmy popierać z przekonania, że w dalszych swych konsekwencyach korzystny jest dla państwa i kraju. Potrzeby ich i żądania powinniśmy oceniać rzeczowo, zgadzać się na to, co jest słuszne i sprawiedliwe i naturalnym rozwojem uzasadnione, a sprzeciwiać się temu, coby posłowie ruscy postanowili bez takiego uzasadnienia, tylko dla demonstracyi i dla wykopania pomiędzy ludem polskim i ruskim rozdziału i przepaści. Z nadziei, że ich jakąkolwiek koncesyą, choćby na krótki czas zadowolimy, z zaufania do pewnych osobistości, ich działania i wpływu, mieliśmy czas się wyleczyć, w przyszłość życzliwej, rozumnej i konsekwentnej polityki wobec Rusinów nie wolno nam wątpić.

Oto kierunek, w którym — mojem zdaniem — powinien iść Sejm, a jestem przekonany, że pójdzie kółko krakowskie. Ufa ono nie tyle w liczbę swych członków, ile w usilność ich pracy i spójnię przekonań, a siłę swoją prawdziwą czerpie w rozumnej i politycznie wytrawnej opinii swoich wyborców. Roztropnem postępowaniem pokonało ono wiele uprzedzeń, postulata swoje umiało podporządkować nieraz pod ogólny zachowawczy interes kraju, to też w najbliższym Sejmie ma prawo liczyć na to, że dążenia jego spotkają się u innych grup konserwatywnych z życzliwem przyjęciem, przez co łączność tych grup zyska na dodatniem, produktywnem znaczeniu.

Do tego koła przez trzy kadencye sejmowe należałem z przekonania, dzieląc z niem wszystkie jego prace i trudy. Spełniam zaś obowiązek, jeżeli szanownym panom wyrażę najgłębszą wdzięczność za to, że i po powołaniu mnie na urząd wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, raczyliście panowie dwukrotnie mandat poselski do Sejmu mi powierzyć, chociaż wiadomem Wam było, że stanowisko urzędowe wkłada na mnie pewne ograniczenia i że przekonań waszych na wszystkich ich polach nie mogłem dlatego w Sejmie być głośnym rzecznikiem. Dziś ustępując z tego stanowiska, jeżeli zaufaniem swojem raczycie mnie nadal obdarzyć, będę to mógł według sił moich uczynić z uczuciem wdzięczności, a zarazem i dumy, że po raz czwarty będę miał zaszczyt w imieniu ziemian krakowskich przemawiać i działać. (Oklaski).

Car we Francyi.

(Telegramy „Przeglądu“).

Dunkierka 19 września. Wczoraj o 9 rano okręt francuski „Cassini“, wypłynąwszy na pełne morze, powitał flotę rosyjską. Okręty rosyjskie dały 21 strzałów armatnich, a „Cassini“ odpowiedział również salwą. Prezydent Loubet nie mógł zaraz udać się na pokład „Standardu“ z powodu, że morze było bardzo wzburzone. Dopiero o g. 10 m. 15 Loubet, oraz prezes gabinetu Waldeck-Rousseau i minister spraw zagranicznych Delcassé, opuścili na łodzi okręt „Cassini“ i udali się na pokład „Standartu“. Car Mikołaj powitał Loubeta serdecznem uściśnieniem dłoni. Loubet zwrócił się następnie do carowej i złożywszy głęboki ukłon, ucałował jej rękę. Po przedstawieniu świty, car i carowa kilkakrotnie oświadczyli, że bardzo radzi są, iż odwiedzają Francyę, bo nie zapomnieli entuzyastycznego przyjęcia w roku 1896.

W południe zapowiedziały strzały moździerzowe zbliżanie się okrętu, na którym jechali carstwo. Car i carowa, oraz Loubet, przypatrywali się rewii floty z pokładu „Standart“. Pogoda się polepszyła; w porcie zebrały się tysiączne tłumy ludności.

Dopiero o godzinie 2 min. 20, gdy morze się trochę uspokoiło, para carska wysiadła na ląd. Przyjęli ją na brzegu Loubet, ministrowie i inni dygnitarze. Mer ofiarował carowi chleb i sól. Carowa otrzymała kilka bukietów, oraz złotą rybę od „dam halli“.

Carstwo udali się do gmachu Izby handlowej, gdzie odbył się bankiet. Loubet wzniósł toast, w którym rzekł, że Francya tą powtórną wizytą cara, której obecność carowej dodaje szczególnego uroku, jest o tyle głębiej wzruszona, że car przybył w pierwszym rzędzie do armii i marynarki francuskiej. Z takim samym zapałem, z jakim powitali parę carską marynarze, powita ją ludność na każdym punkcie Francyi, jako ukochanych władzców wielkiego narodu, złączonego z Francyą sympatyą, równymi interesami i przyjazną polityką obu rządów. Loubet wychylił kielich na zdrowie pary carskiej i rodziny carskiej, oraz na powodzenie floty rosyjskiej, która na najdalszym Wschodzie z flotą francuską się zbratała.

Car odpowiedział, że sprawia mu to szczególną przyjemność, iż znalazł się powtórnie pośród ukochanego narodu sprzymierzonego i wyraził żywe zadowolenie z powodu, że mógł podziwiać wspaniałą eskadrę północną. W szczególności Loubetowi podziękował car za piękne widowisko, jakie mu się przedstawiło w chwili, gdy przybył na wody francuskie. Car pił na zdrowie Loubeta oraz na powodzenie Francyi i floty francuskiej, która zbratała się z rosyjską na odległym Wschodzie.

O godz. 4 min. 45 odjechali carstwo do Compiègne.

Compiègne 19 września. Para carska przybyła tu o 8 wieczorem. Mer wygłosił mowę powitalną, wręczył carowej bukiet z wrzosów w srebrnej wazie i prosił ją, aby przyjęła powinszowania dla siebie i dla wszystkich, których kocha. O godz. 8$^1/_4$ carstwo wśród entuzyastycznych owacyi, jakie zgotowała im ludność, przybyli do zamku.

Paryż 19 września. Wszystkie gmachy publiczne w Paryżu są udekorowane, a wczoraj wieczorem były iluminowane. Także wiele prywatnych domów jest udekorowanych. Na zarządzenie prefekta policyi giełdy będą dnia 21-go bm. zamknięte z powodu, że w tym dniu odbędzie się wielka rewia w obecności cara.

Zjazd przemysłowy.

Kraków 19 września.

W dyskusyi nad referatem p. Baczewskiego o kartelach zauważył p. Gargas, że zadaniem karteli jest uzyskanie jak najszerszych rynków zbytu, dlatego mówca uważa je za potrzebne.

P. Studnicki zaznaczył, że istnienie karteli w Austryi zagraża interesom ekonomicznym naszego kraju i że należy domagać się od posłów, aby zwalczali kartele.

Sekretarz Izby handlowej krakowskiej dr. Benis wywodził, że ustawa karna ani nie pomoże ani nie zaszkodzi kartelom, że samo społeczeństwo musi się od nich bronić. P. Adelman twierdził, że z istnieniem karteli trzeba się liczyć, i zażądał przekazania sprawy tej stałej delegacyi zjazdu i przedstawienia wniosków na najbliższem zebraniu. P Roszkowski również był tego zdania, aby sprawę kartelową, jako jeszcze niedostatecznie rozpatrzoną, odesłano do delegacyi zjazdu. W tym samym duchu przemawiali pp. Głąbiński, Smereczyński, Tuleja i prof. Rosenblatt. Ten ostatni zakończył wnioskiem: „Zjazd przemysłowy uznaje w zasadzie potrzebę ochrony przemysłu krajowego przed kartelami, a obecnie przekazuje sprawę stałej delegacyi Zjazdu“.

Przemawiali jeszcze p. Kaczmarski, redaktor *Dźwigni* p. Korosteński i referent, poczem zgromadzenie uchwaliło oddać sprawę do rozpatrzenia stałej delegacyi zjazdu.

Wczoraj po południu o godz. 3 rozpoczęły się obrady sekcyj. Jest ich 5: ogólno-przemysłowa (przewodn. p. Starkel ze Lwowa), ekonomiczno-handlowa (przew. Mikołaj hr. Rey), przemysłowo-techniczna i przemysłowo-rolnicza, obejmująca także artykuły spożywcze (przewodniczący obu tych sekcyi p. Juliusz Ross ze Lwowa) i górnicza (p. Bolesław Łodziński ze Lwowa).

W sekcyi V odbyła się dyskusya nad referatem p. Blautha o torfie. Referat p. Bartoneca o pokładach węgla w Galicyi przeznaczono na pełne posiedzenie zjazdu. W sekcyi I wypowiedziała p. A. Sikorska referat o przemyśle domowym. W dyskusyi zabierały głos panie.

Wieczorem byli uczestnicy zjazdu w teatrze, gdzie odegrano „W Czartowym jarze“, przeróbkę z powieści Sienkiewicza, „Dwie blizny“ Fredry, i „Warszawiankę“ Wyspiańskiego. W sobotę odbędzie się wycieczka do Okocimia.

Dziś o 9 rozpocznie się drugie plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym są następujące referaty: p. Kornelli o drogach wodnych, p. Benisa o autonomicznej taryfie celnej i traktacie handlowym, dr. Stesłowicza o ugodzie z Węgrami, dr. Rittla o cłach i rewizyi traktatów handlowych w stosunku z Rosyą, i dr. Rutowskiego o polityce przemysłowej kraju i państwa.

Kraków 19 września. Dzisiejsze drugie pełne posiedzenie zjazdu przemysłowego rozpoczęło się o godz. $^1/_2$10 tej przedpołudniem. Z powodu wyjazdu hr. Andrzeja Potockiego, przewodniczył wiceprezes p. Goetz-Okocimski. W kwestyi formalnej zabrał głos p. Janakowski z Korczyna i prosił o sprostowanie podanej w „Dzienniku zjazdu“ za jednem z pism wiadomości, jakoby Wydział krajowy nie popierał przemysłu krajowego i nie kupował dla szpitali wyrobów krajowych. Mówca stwierdza, że Wydział krajowy zakupuje dla szpitali wyroby korczyńskie, mianowicie: w Towarzystwie św. Sylwestra w Korczynie, a sukno także w kraju, w Kętach.

Z kolei wygłosił inżynier górniczy z Sierszy p. Franciszek Bartonec referat „O pokładach węgla w Galicyi“. Wykład ten przeznaczony był dla sekcyi górniczej, jednakowoż sekcya ta uznając jego ważność, poleciła go odczytać go na ogólnem posiedzeniu. P. Bartonec wykazywał, że ułożenie pokładów węgla w Galicyi jest wielkiem bogactwem kraju. Powierzchnia ich większą jest niż w rewirze ostrawsko-karwińskim, natomiast mniejsza niż powierzchnia pokładów górnośląskich, wynoszących 3.140 km. kwadratowych. Według obliczeń referenta wynosi grubość formacyi węglowej w Galicyi w okolicy Sierszy 2·55 m. rzut mały 30. Ilość zaś węgla w Galicyi 18·1 miliardów tonn, co mogłoby wystarczyć na 900 lat.

Sądzę — kończył prelegent — że zgromadzenie nabrało przekonania, iż ułożenie węgla w zachodniej Galicyi, jego rozległość i grubość jest olbrzymia. Należy tylko dążyć do rozszerzenia ruchu kopalnianego, tj. do powiększenia produkcyi węgla, a liczne rzesze robocze znajdą zatrudnienie w kraju i nie będą zmuszone emigrować za granicę. Wiele pod tym względem w Galicyi zgrzeszono. Nieraz niepotrzebnie kupowano węgiel zagraniczny. — W końcu prelegent życzył przemysłowi węglowemu rozwoju przez wzrost produkcyi, co wszystko zależy od krajowych przemysłowców.

Referentowi podziękowano za wykład hucznymi oklaskami. Dyskusya nad tym referatem odbędzie się popołudniu na posiedzeniu sekcyi górniczej.

Z kolei wygłosił p. Michał Kornella referat o „drogach wodnych“. Referent szczegółowo omówił inwestycye wodne, uchwalone na ostatniej sesyi Rady państwa i przedstawił następujące rezolucye:

I. Zjazd przemysłowy polski w Krakowie oświadcza, że zgadza się z dotychczasową czynnością Rady państwa, Sejmu i Wydziału krajowego w sprawie budowy dróg wodnych, pochwala ją i wyraża podziękowanie za ustawowe zapewnienie budowy tego wiekopomnego dzieła.

II. Pierwszy zjazd przemysłowy uchwala w sprawie budowy dróg wodnych następujące rezolucye: Zjazd wzywa reprezentantów w Radzie państwa, Sejmie, oraz Wydział krajowy: 1) aby poczyniono kroki, celem uzyskania bezpośredniego najkorzystniejszego połączenia krajowych dróg wodnych z drogami państwa niemieckiego, a to doliną Przemszy z kanałem kłodnickim pod Gliwicami. 2) aby stanowczo sprzeciwiono się połączeniu galicyjskich dróg wodnych z kanałem Dunaj-Odra pod Kunowałdem, a popierano połączenie pod Hruszowem. 3) aby wyjednano zbliżenie trasy kanałowej ze względu na interesy handlu i przemysłu, o ile możności do większych miast kraju. 4) aby ze względu na interesy żeglugi uzyskano połączenie kanału z Wisłą koło Nadbrzeża i Krakowa; w tym drugim powinien być wybudowany port, odpowiedni dla spodziewanego międzynarodowego ruchu handlowego. 5) aby starano się w sposób jak najenergiczniejszy o uzyskanie w drodze ustawowej budowy odnogi kanału przez Lwów do Brodów, która ogromnie przyczyniłaby się do ożywienia ruchu handlowego na wszystkich liniach. 6) gdyby pomimo starań nie udało się w drodze ustawowej zapewnić budowy tej linii, wzywa się reprezentantów kraju w Radzie państwa i Sejmie, aby na razie wyjednali przynajmniej budowę kanału do Lwowa.

III. Zjazd wyraża przekonanie, że oprócz ustawą zapewnionego Wydziałowi krajowemu wpływu na kierunek trasy kanałowej, należy domagać się, aby Wydział kraj. uzyskał wpływ na całe prowadzenie budowy kanałów, oraz udział w zarządzie dróg wodnych.

IV. Celem wczesnego przygotowania się do budowy i poczynienia potrzebnych studyów, wzywa się Wydział krajowy, by w roku 1902 mianował stałego referenta dla budowy dróg wodnych i zażądał od Sejmu potrzebnej na to kwoty.

V. Zjazd żąda, by do robót przygotowawczych i wszystkich około budowy dróg wodnych, użyte były siły krajowe, zawezwany przemysł krajowy i przedsiębiorcy krajowi, i wzywa zarazem reprezentantów kraju w Radzie państwa i Sejmie do pilnego strzeżenia tych postulatów kraju.

VI. Zjazd wyraża zapatrywanie, że dla należytego prowadzenia robót wchodzących w zakres budowli wodnych jest rzeczą wskazaną utworzenie centralnego państwowego urzędu dla budowli wodnych wraz z dyrekcyami dla krajów koronnych, oraz powołanie do utworzyć się mającej rządowej komisyi dla budowy dróg wodnych przedstawicieli handlu i przemysłu.

Na temat tego referatu wywiązała się dyskusya, poczem zgromadzenie uchwaliło wnioski referenta.

Następnie referował dr. Artur Benis „O autonomicznej taryfie celnej i traktacie han-

---

1)

Czciciele ognia.

Był kiedyś sztych angielski, przedstawiający młodą dziewczynę przed bramą domu jakiegoś zaułka londyńskiego.

Na sztychu mieliście przed sobą jedną tylko postać i wiele, bardzo wiele powietrza. Dziewczyna była urocza, powietrze jakieś ciężkie, wilgocią przesiąknięte. Dziewczyna spoglądała w górę, ku zasnutemu ołowianemi obłokami niebu, a nawpół otwarty, spuszczony ku ziemi parasol wskazywał, iż dziewczę zadaje sobie pytanie: „pada, czy nie pada“? Powietrze zaś, którego, jak się rzekło, było mnóstwo na obrazie, mówiło wam: „To jesień“.

I z tej niepoetycznej na pozór kombinacyi: dziewczyny ze wzniesionemi ku niebu oczyma, parasola i powietrza, tworzyła się sympatyczna jakaś, a poetyczna całość. Dziewczę było smętne, parasol smętny i powietrze smętne. Kir jesienny nałożył swe piętno na obraz, owiał go melancholią kończącego się roku. Widocznie nawet i kir i melancholia mogą być powabne, aby tylko wchodziły w grę potężne czynniki powietrza i pięknej, o angielskim niepokalanym profilu dziewczyny.

Był to więc obrazek na dobie, rzecby można, sezonowy. Znajdziecie ich zresztą bardzo wiele na każdym kroku, trzeba tylko umieć patrzyć. Trzeba umieć odrzucić banalną prozę haweloków, makintoszów, burek, narzutek wszelkich fasonów. Trzeba umieć patrzyć w to mgliste powietrze jesieni, pełne półświateł i półcieni.

Bo jak każda, tak i pora jesienna ma swoje uroki. Dzień trwa stosunkowo krótko, więc z konieczności trzeba się zbratać z nocą, pogodzić się z myślą, iż ciemności towarzyszyć będą naszym zajęciom i zabawom dłużej, niż kiedykolwiek. Któż, będąc jeszcze chłopięciem, nie uplastyczniał sobie procesu skracania się dnia, a przedłużania nocy? Budziliśmy się w łóżeczkach o świcie, a świt nadchodził tak późno! Budziliśmy się więc o świcie, a szare potoki światła, walczące nieśmiało z ustępującymi cieniami nocy, zdawały się mówić wam na powitanie: „Jutro przyjdziemy jeszcze później“. I z dnia na dzień przychodziły później, a dzień zdawał się wam olbrzymią ostrygą, ściśniętą w dwóch częściach ciemnej muszli. Muszla, otwarta w lecie szeroko, zamykała się coraz bardziej, coraz bardziej. Zdawało się, że w postępowym ruchu muszla zamknie się lada dzień całkowicie, ostryga zniknie, a zapanują tylko ciemności. Z rozkoszą wówczas spoglądaliście na jaskrawe płomienie ognia, rozpalonego w piecu, na czerwone pasemka, przebiegające przez pokój ze drżeniem, na różowe blaski, płynące z dogasających głowni. I dziękowaliście wówczas niebu, że w ostrydze, pochłoniętej przez muszlę — noc, dało wam na pociechę źródło światła i ciepła — ognisko w piecu, płonące żywo i trzaskające wesoło wśród głębokiej ciszy jesiennego przedświtu.

Tak jest, wszyscy w mniejszym lub większym stopniu doznawaliśmy takich wrażeń, dopóki byliśmy maleńcy. Dziś nie oddajemy się poetycznym marzeniom w łóżku, ale radzimy sobie skuteczniej... przesypiamy godzinę walki poranku z nocą. Zachowujemy tylko z dzieciństwa spotęgowany może kult ognia, płonącego w piecu, czy na kominku, a co za tem idzie wdzięczność dla domowego ogniska, które nas w długie a mgliste wieczory jesienne przytula.

Jednego z tych właśnie długich wieczorów jesiennych, gdy na ulicy żółte płomienie latarni gazowych smętnie migotały w pokrytych wilgocią rewerberach, a światła, buchające z wystaw sklepowych, dzieliły bruk na szachownicę świateł i cieniów, wszedłem do dziwaka, samotnika, mizantropa, jednem słowem człowieka oddanego kultowi światła i ciepła, płynącego z pieca lub kominka. Siedział, jak zwykle, w domu samotny, smutny jakiś i przybity. Mógł mnie nie przyjąć, przyjął jednak. Snać w samotniku obudziło się zwierzę towarzyskie.

— Witaj! — rzekł — dobrze, żeś przyszedł. Brakowało mi ludzkiej twarzy. Jeżeli chcesz, siadaj w tym fotelu, stojącym w głębi pokoju i słuchaj, jeżeli nie masz mi nic nadzwyczajnego do powiedzenia. Będzie mi się zdawało, iż jestem sam, a nie będę sam. Będzie to złudzenie, które w każdej chwili mogę rozwiać bez śladu.

Chwycił za szczypce i poprawił ogień, płonący w piecu. W pokoju było ciemno, tylko jeden pas czerwonawy wybiegał z jarzącej otchłani; przeszywał pokój pasmem ognistem i oświecał część jakiegoś obrazu szkoły flamandzkiej, przedstawiającego rybaka zajętego w chacie naprawianiem sieci. Od czasu do czasu, gdy na ogień przybywało świeże drewienko, płomień buchał w górę i pasemko ogniste rozszerzało się na inne części ciemnego obrazka. Wówczas stawał się widzialnym kmotr jakiś tęgi, z fajką w rękach, z kapeluszem z olbrzymiemi rondami na głowie.

— Przybywasz w chwili szczęśliwej. Czuję potrzebę otworzenia upustów mej gadatliwości. Znudzisz się — powiesz mi „do widzenia“ i pójdziesz sobie. Nie znudzisz się — tem lepiej. Ale, ba! słyszałem, że się żenisz?

— Żenię się.

— A ślub?

— W styczniu.

— Brawo! to lubię! Raz, dwa, trzy i po wszystkiem. Nienawidzę kunktatorów, którzy odkładają poważniejsze fakty życia z roku na rok, aż im nic wreszcie nie pozostaje, jak usiąść przed kominem i pogrzebaczem głownie odwracać. Ale pozwól, że ci zadam jedno pytanie: Czy twoja przyszła podobną jest do człowieka?

— Ależ panie!

— Dobrze, rozumiem. Chcesz powiedzieć, iż jest nadobna jak widziadło, wyśnione przez poetę-malarza, że oczy jej to brylanty, czy turkusy, a może nawet głębiny morskie, że jasnowłosych jej splotów nie powstydziłaby się Afrodyta, wychodząca z kąpieli, że zęby ma z kości słoniowej, pierś z marmuru, ramiona z alabastru, usta z korali. Cały jednem słowem świat minerałów i drogich kamieni. I wierzę ci na słowo. Choćbyś nawet brał za brylant szkło czeskie...

(Dokończenie nastąpi).

dlowym". Prelegent wykazywał znaczenie autonomicznej taryfy celnej i traktatów handlowych w szczególności co do sytuacyi Galicyi, zaznaczył, że traktaty złe gorsze są od żadnych, że od rewizyi taryfy celnej i od traktatów handlowych przyszłość kraju zależy.

Nastąpiły referaty: d-ra Władysława Stesłowicza o ugodzie z Węgrami i d-ra Stanisława Rittla o cłach i rewizyi traktatów handlowych w stosunku z Rosyą.

Posiedzenie dzisiejsze zakończył referat d-ra Tad. Rutowskiego o polityce przemysłowej kraju i państwa.

P. Rutowski zaproponował szereg rezolucyi, wzywających Sejm krajowy, ażeby przyznał ulgi podatkowe przedsiębiorstwom przemysłowym i umożliwiał gminom przyznawanie ulg od ciężarów gminnych, ażeby udzielał zasiłków na popieranie przemysłu, ażeby zorganizował kredyt przemysłowy, ażeby wdrożył wielką akcyę celem skłonienia przedsiębiorców m. Białej oraz innych, by zakładali przedsiębiorstwa przemysłowe w obrębie kraju. Wreszcie domaga się dr. Rutowski czynienia starań o państwową ustawę, zapewniającą ulgi dla przemysłowców w Galicyi.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zatwierdził docentów: dra Edmunda Kowalskiego jako prywatnego docenta dla hydroterapii na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego; prof. szkoły realnej w Krakowie Tad. Grabowskiego jako prywatnego docenta dla historyi literatury polskiej i nauczyciela seminaryum w Krakowie Stanisława Tołłoczkę jako prywatnego docenta fizykalnej chemii, obu na wydziale filozoficznym wszechnicy Jagiellońskiej; wreszcie dra Wacława Chlumskiego jako prywatnego docenta powszechnej, specyalnej i ortopedycznej chirurgii.

Przeniesieni zostali koncypiści Namiestnictwa: dr. Stefan Tański z Rzeszowa do Żywca, dr. Henryk Bołoz-Antoniewicz z Żywca do Gorlic i praktykanci koncepcowi Namiestnictwa Oktaw Doschott z Gorlic do Mielca i dr. Tadeusz Chrząszczewski ze Lwowa do Nowego Sącza.

Ks. arcybiskup Bilczewski w drugim dniu swego pobytu w Czerniowcach poświęcił dom „Przyjaźni". Była to wielka uroczystość, a zarazem wielki hołd dla najprzew. arcypasterza. Zdala od domu „Przyjaźni" długim szpalerem ustawiły się w komplecie liczne stowarzyszenia robotnicze, oraz przed wejściem do domu „Przyjaźni" witano ks. arcybiskupa chlebem i solą. Na uroczystość przybyli prezydent rządu krajowego i marszałek kraju, dygnitarze wojskowi i naczelnicy władz cywilnych. Gdy ks. arcybiskup dokonał poświęcenia domu, członek honorowy „Przyjaźni" prof. Halban wygłosił przemowę, dziękując ks. arcybiskupowi za uświetnienie uroczystości i wskazując robotnikom, że nie agitacyą wywrotową, lecz drogą jasno wskazaną przez Ojca św. w Encyklice *Rerum novarum* można dojść do korzystnych reform socyalnych. Następnie ks. arcybiskup odczytał telegram otrzymany z Rzymu z błogosławieństwem Ojca św. dla „Przyjaźni", poczem wygłosił do robotników mowę na temat opieki Kościoła św. nad ruchem socyalnym i zagrzewał robotników do wiernego trwania w zasadach, jakie wyznają katolickie robotnicze „Przyjaźnie". Nakoniec ks. Wierciński T. J. odsłonił tablicę pamiątkową. Wieczorem przyjmowali ks. arcybiskupa OO. Jezuici. Nazajutrz, w poniedziałek, najprzew. arcypasterz zwiedził ochronkę i założony przez ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego zakład SS. Maryanek, poczem udał się do Sadagóry, gdzie spotkało go równie serdeczne przyjęcie ze strony miejscowego proboszcza i reprezentacyi miejskiej. Powróciwszy do Czerniowiec, zwiedził ks. arcybiskup tartak, gdzie pobłogosławił robotników przy pracy. Wieczorem przyjmowali ks. arcybiskupa państwo Halbanowie. We wtorek rano po odprawieniu Mszy św. odjechał ks. arcybiskup do Lwowa, żegnany owacyjnie przez reprezentantów władz i stowarzyszeń. Dla czerniowieckich zakładów i stowarzyszeń humanitarnych, jakoteż dla parafij mołodyjowskiej i sadagórskiej rozdał ks. arcybiskup zasiłki w łącznej sumie 3.500 K.

Jenerał Tempis, ogólnie znany we Lwowie b. komendant placu, wypadł niedawno tak fatalnie z dorożki, że rozbił sobie głowę. Dzięki opiece lekarskiej, sędziwy jenerał powraca już do zdrowia.

Pani Walerya Marrené-Morżkowska, znana powieściopisarka, bawi w naszem mieście. Lwowska Czytelnia kobiet urządza na jej cześć zebranie towarzyskie dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem w swym lokalu przy ul. Batorego l. 11.

Nagła śmierć. Wczoraj rano zmarł nagle wskutek udaru sercowego strażnik miejski Hutnik w domu swym przy ul. Pasiecznej, za rogatką łyczakowską. Ubierał się, aby pójść do magistratu, nagle upadł i skonął.

W zębach kuny. Z Kiczowa Wielkiego w powiecie kołomyjskim donoszą: Dnia 4 b. m. przed cerkwią bawili się na ulicy dwaj chłopcy, jeden dziewięcioletni, drugi czteroletni. Nagle nadbiegła kuna (zwierzę) i rzuciła się na starszego chłopca i pokaleczyła mu twarz, ręce i nogi powyżej kolan, bo chłopak miał na sobie jedynie koszulę, podpasaną rzemykiem. Chłopak począł z krzykiem uciekać, a wówczas kuna rzuciła się na 4-letnie dziecko i poraniwszy twarz, zaczęła gryźć je w szyję. Na szczęście przybiegła matka dziecięcia i schwyciwszy kunę za kark, zadusiła rozwścieczone zwierzę.

Wdowa po śp. Juliuszu Kossaku, artyście malarzu, przekonawszy się, że w Niemczech pojawiają się reprodukcye obrazów jej ś. p. męża, dokonywane bez nabycia prawa do tego od autora— postanowiła wszelkie tego rodzaju nadużycie praw autorstwa dochodzić sądownie na zasadzie ustawy z 22 grudnia 1895 nr. 195 dz. p. Zastępcą prawnym spadkobierczyni ś. p. Juliusza Kossaka do dochodzenia umów o wynagrodzenie za już dokonane i w przyszłości dokonać się mające reprodukcye, jest p. dr. Wiktor Kossiński, adwokat we Lwowie. W interesie wdowy po śp. Juliuszu Kossaku raczą pisma polskie krajowe i zagraniczne notatkę tę łaskawie powtórzyć.

"Deutsche Wirtschaft". *Frankfurter Ztg.* donosi, że sprzeniewierzenia dyrektorów Banku przemysłowego w Heilbronn przybrały wielkie rozmiary. Znaleziono weksle fikcyjne i kurtoazyjne na 200.000 marek, absolutnie nieściągalne. Wskutek gospodarki tego banku wielu ludzi popadło w nędzę.

Krawiecka Kasa chorych. Wydział Stowarzyszenia przemysłowego krawców, krawczyń i kuśnierzy we Lwowie na podstawie uchwał kilku walnych zgromadzeń i na zasadzie zatwierdzonych przez rząd statutów, wprowadza z dniem 1 października b. r. w życie przymusową Kasę chorych dla majstrów krawieckich i kuśnierskich obojga płci. Wspomniane stowarzyszenie jest we Lwowie pierwszem, które pomyślało o ciężkiej doli majstrów w razie ich choroby i niezmiernie przykrem położeniu ich rodzin w razie śmierci głównego żywiciela. Lwów ma kilku zaledwie zamożnych majstrów krawieckich, a t. zw. drobnych, których interesy idą źle, kilkuset. Czeladnicy tych drobnych majstrów już oddawna są zabezpieczeni na wypadek choroby. Dlatego z prawdziwem uznaniem witamy ten pierwszy krok samopomocy wśród majstrów.

Polacy we Wrocławiu utworzyli związek miejscowych Towarzystw polskich w celu urządzania odczytów i stworzenia ogniska życia polskiego, aby skuteczniej się bronić od germanizacyi.

Plac się zawalił. W Żytomierzu tymi dniami zapadł się plac na Starym Rynku, zajęty przez handlarzy owoców. Pod całym owym placem była olbrzymia piwnica, ciągnąca się od podziemnego przejścia z byłego klasztoru katolickiego. Skutki owego wypadku nie są zbyt tragiczne. Jedynie jakaś przekupka, wpadając do piwnicy, złamała obie nogi. Innym handlarzom i kupującym udało się umknąć.

Regulacya serwitutów. *Diło* donosi, że bezpośrednio po procesie o zaburzenia monasterzeckie, przybył do Liska delegowany przez Namiestnictwo radzca Sitkiewicz dla przeprowadzenia układów o regulacyę serwitutów. Włościan zastępuje adwokat dr. Iskrzycki, a hr. Krasickiego adwokat dr. Czajkowski z Przemyśla.

Niezadowoleni widzowie. W Barcelonie podczas odbywających się tam teraz walk byków przyszło do gwałtownych scen. Widzowie w liczbie 4000 niezadowoleni, że podczas walk za mało krwi płynie, toreadorzy za mało się narażają na niebezpieczeństwa, a byki są zbyt łagodne, wygwizdali wszystkich toreadorów, a następnie udali się tłumnie do kasy i żądali zwrotu pieniędzy za bilety wstępu. Dyrektor cyrku w obawie przed czynnemi zniewagami ze strony tłumu, umknął. Na wieść o tem, rozwścieklenі Hiszpanie postanowili już puścić cały cyrk z dymem. Wtedy przybyła policya, puściła w ruch kilka sikawek i oblewała strumieniami wody rozgorączkowanych widzów. Wszczęła się krótka utarczka między widzami a policyą, kilkanaście osób zraniono, wreszcie tłum rozszedł się do domów.

Senatorskie rozporządzenie. Senat rosyjski z powodu pewnej sprawy wydał taki przepis: Jeżeli kilka osób ubiega się o koncesyę na aptekę, to należy dać ją temu, kto pierwszy wniósł prośbę; jeżeli zaś kilku równocześnie podania wniosło, wówczas pierwszeństwo ma mieć ten, kto ma lepsze kwalifikacye naukowe.

Maszyna wyborcza — oto najnowszy tryumf angielskiego wynalazcy Howego. Ma ona za zadanie zastąpić urnę wyborczą, uczynić zbędnem rachowanie kartek z głosami i uniemożliwić pomyłki. Wyborca wchodzi przez turnikiet do pokoju, przeznaczonego na wybory i nie może go prędzej opuścić, zanim nie odda swego głosu. Oddanie głosu odbywa przez poruszenie dźwigni, ponad którą wypisane jest nazwisko kandydata owego wyborcy. Dopiero wtedy może on wyjść z pokoju znowu przez drugi turnikiet, który przy jego wyjściu wprawia w ruch mechanizm, zaznaczający oddanie głosu. Jest przytem wykluczone, żeby jeden wyborca mógł więcej niż raz głosować lub głosować na kilku kandydatów naraz. Mechanizm, zapisujący głosy, uskutecznia zarazem automatycznie ich obrachowywanie, tak, że każdej chwili można wiedzieć, jak stoją szanse poszczególnych kandydatów.

Tysiączny numer. Ostatni numer *Kraju* jest tysiącznym tego wydawnictwa. Tygodnik musi 20 lat pracować, aby dojść do tej liczby. *Kraj* nie wystąpił z nadzwyczajnym numerem z powodu tego jubileuszu, dał tylko czytelnikom swoim zmniejszoną podobiznę 1go swego numeru. P. Tadeusz Smarzewski w artykule „Wspólna droga" podsumował zdobycze, jakie w tych latach 20-u dziennikarstwo polskie osiągnęło dla myśli społecznej — i kończy tem, że pomimo sporów i oszczerstw, pomimo różnic i nienawiści, praca wspólna dla ogółu trwać będzie i trwać musi. W pracy tej rola *Kraju* była wybitną. Nie ma jednej sprawy, ogół obchodzącej, nie ma potrzeby, którаby w *Kraju* nie była poruszoną, omówioną i wyświetloną — wedle możności i wedle przekonań redakcyi. Wszyscy niemal wybitniejsi pisarze polscy byli współpracownikami *Kraju*: Kraszewski, Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Asnyk, Konopnicka, Jeż, Gomulicki, Jankowski, Kasprowicz, Gawalewicz, Bałucki, Dygasiński, Sewer, Zacharyasiewicz, Ostoja, Rossowski, Tarnowski, Spasowicz, Pawiński, Kalinka, Korzon, Zdziechowski, Hausner; z młodszych: Kosiakiewicz, Tetmajer, Rydel, Lange i wielu innych.

Na rzecz Boerów. Trzy główne odłamy chrześcijaństwa w Anglii — Kościół rzymsko-katolicki, kościół anglikański i grupa kościołów niezależnych — złączyły się, aby wydać wspólną odezwę, wzywającą do zawarcia chwalebnego pokoju z Boerami. Odezwa brzmi jak następuje: „My niżej podpisani, słudzy Chrystusa, uważając za swój obowiązek dać świadectwo wierze chrześcijańskiej, oświadczamy: 1) że prawdziwa wielkość każdego narodu zależy od jego poczucia sprawiedliwości; 2) że ta sama etyka obowiązuje tak narody, jak i jednostki; 3) że wojna zaborcza sprzeciwia się nauce Pana Jezusa Chrystusa. W imię Tego, który zszedł na ziemię, aby pocieszyć nieszczęśliwych i głosić wolność niewolnikom, żądamy, aby ofiarować Boerom warunki, przejęte duchem pokoju, współczucia i miłości, iżby mogli przyjąć je, nie poświęcając swej godności". Odezwę podpisali najgłośniejsi przedstawiciele duchowieństwa katolickiego i protestanckiego Anglii. Liczba podpisów wzrasta szybko.

Chirurgia u ptaków. Jeden z szwajcarskich przyrodników zauważył, że ptaki mają szczególną zdolność w opatrywaniu swych ran. Na kilku bekasach przyrodnik ten demonstrował, że ptaki za pomocą dzióba i kilku piór rany swoje obwiązują i złamane członki zapomocą stałego opatrunku starają się goić. Na dowód tego przytacza własne obserwacye. Postrzelony bekas, który miał obie nogi złamane, z krwi skrzepłej i piór utworzył masę zbitą i silną, którą sobie na obu kończynach złamanych przyłożył i piórami silnie przymocował. Podobny przypadek opisuje inny przyrodnik, który znalazł bekasa ze złamaną kończyną. Pewnego razu postrzelono go, a gdy go nazajutrz znaleziono, biedny ptak zapomocą dzióba złamane odłamki nogi swojej złożył i z piór i z mchu silny utworzył opatrunek dokoła miejsca złamania. Opatrunek ten zastąpił szynę (łupki) i zrośnięcie kości umożliwił.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

W klubie.

— Panie szatny! Cóż u licha!
Gdzie mój kapelusz! Bodaj cię
Mój był nowy, od Habicha
A to stary grat! Szukajcie!

— Panie! trząsłbym wszystkie kąty
Radbym znaleźć z całej duszy,
Ale u nas po dziesiątej
Nie ma nowych kapeluszy,

Składki na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Poprzednio wykazano koron 56,230.35. W dalszym ciągu nadesłali: Kasyno w Przemyślanach za pośrednictwem Redakcyi *Przeglądu* 54, subwencya krajowa 1-a rata 4000, Tow. zaliczkowe urzędn. poczt. we Lwowie 20, Dr. B. Słomnicki z rodziną 63, uczniowie lwowskiej szkoły realnej resztę z wycieczki 7 K., Kr. z Niemirowa 50, Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie 200, Zbór izraelicki 2-ga rata 250, miasto Kraków 2-ga rata 664.98, miasto Lwów 2-ga rata 10.000, Dr. S. Niemczycki 9, gmina Zaleszczyki à conto 3-ej raty 20, Dr. St. Opolski 10, procent od książeczki nr. 86473 13.32, — razem 15361,30.

Razem zebrano do 19 września 1901 koron 71,591.65, złożonych na winkulowanych książeczkach gal. Kasy oszcz. nr. 60.684, 109.893, 108.828, 40159, 60688, 60695, 60693, 105.526, 22792, 86473, 80195 i 86477, oraz K. 2000 w 4% listach zastawnych Tow. kred. ziem. winkulowanych.

J. K. Zieliński, skarbnik.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz IVty „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Straussa. — W piątek po raz Iszy „One" (Wienerinnen) komedya w 3 aktach Hermana Bahra. — W sobotę po raz Vty „Jabuka". — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. F. Husz w Nowem Siole.* Adres Jana Szczepanika brzmi: Wien III, Ungargasse.

Z izby sądowej.

Lwów, 19 września.

(Morderstwo wykryte po 13 latach).

Dziś przed sądem przysięgłych stanął Antoni Baranuszczak, 59 letni pisarz gminny z Rzyczek pod Rawą ruską, właściciel małego folwarku, oskarżony o skrytobójcze zamordowanie żony. Akt oskarżenia opowiada fakt zbrodni następująco: Antoni i Rozalia Baranuszczakowie pobrali się w r. 1866. Zgodne ich pożycie z sobą trwało kilkanaście lat, około r. 1888 zaczęło się psuć, z powodu, że Baranuszczak podejrzywał żonę o złamanie wiary małżeńskiej. W dniu 22 lipca 1888 r. zmarła nagle Baranuszczukowa po krótkiej chorobie. Jako powód śmierci żony podał Baranuszczak nieszczęśliwy wypadek, mianowicie, że żona przed dwoma dniami wieczorem prowadząc konie, została ugodzoną kopytem w lewą skroń tak, że padła nieprzytomna i nie odzyskawszy przytomności, umarła. Oglądacz zwłok uwierzył temu opowiadaniu, wydał kartkę pośmiertną i pogrzeb zmarłej odbył się bez żadnych trudności. Wypadek ten jednak sprawił na wszystkich sąsiadach dziwne wrażenie, nie podnosili wszakże głośno swych wątpliwości, nie mając żadnych dowodów.

Dnia 28-go marca z. z. weszła do sądu powiatowego w Rawie skarga niejakiej Mokryny Kuryło przeciw Antoniemu Baranuszczakowi o 48 zł., które się jeszcze należały jej za 2-letnią służbę z czasów, kiedy jeszcze żyła Baranuszczakowa. Badana przez sędziego śledczego, dlaczego dopiero po tylu latach upomina się o zapłatę, oświadczyła, że często to czyniła, ale Baranuszczak ciągle ją odprawiał z niczem, grożąc, że strzeli jej kulą w łeb tak, jak jej pani.

Wskutek tego wytoczono Baranuszczakowi śledztwo. Pierwsza zeznała Mokryna Kuryło tak: Dnia 20 lipca r. 1888, będąc służącą u Baranuszczaków, spała już z ich 12-letnią córeczką Franciszką, wtem posłyszała kłótnię obu małżonków ze sobą. Baranuszczak wołał do żony: „Ty szelmo, pijaczko, idź sobie". Wreszcie ujrzała jak Baranuszczak wstał od stołu ze słowy: „Już ja ci końca dojadę", wziął wiszący nad łóżkiem pistolet i strzelił przez oszklone drzwi do żony, stojącej w drugiej izbie przy kuchni. Baranuszczakowa trafiona pociskiem w lewą skroń, postąpiła jeszcze kilka kroków i następnie krwią zalana padła na ziemię. Mokryna z córką poczęły panią ratować, ale nadaremnie. Baranuszczak przystąpił do lamentujących dziewcząt i rzekł: „Cicho dzieci, żebyście nie mówiły, że ja panią zabiłem, tylko, że pani prowadziła konia do wody i koń ją zabił".

Córka Baranuszczaka Franciszka, zamężna Dzieduszko, uchyliła się w śledztwie od składania zeznań, w prywatnej jednak rozmowie z pewnym żandarmem przyznała, że tak było, jak opowiedziała Mokryna.

Baranuszczak w śledztwie nie zaprzeczył, że zabił żonę i potem zmyślił bajkę dla zatuszowania tego zabójstwa, które jednak zdaniem jego było tylko nieszczęśliwym wypadkiem. Owego wieczoru zirytował się kłótnią z żoną, która mu dokuczała, zdjął strzelbę — a nie pistolet—ze ściany i gwałtownie stuknął nią o ziemię, krzycząc: „Daj mi spokój, niech zjem spokojnie kolacyę". Strzelba sama wypaliła, a kula ugodziła żonę w skroń. Nie był to czyn morderczy, bo drzwi oszklone między izbą, w której on stał, a kuchnią, w której była żona, były zamknięte i osłonięte firanką, więc nie mógł nawet zmierzyć do niej.

Przesłuchiwani jednak sąsiedzi Baranuszczaka zeznali, że żył w niezgodzie z żoną, że pił po kilkanaście halb piwa dziennie itd. a na tle tych niekorzystnych dla Baranuszczaka zeznań, prokuratorya wygotowała akt oskarżenia, zarzucający Baranuszczakowi skrytobójcze morderstwo.

Rozprawę prowadzi p. radzca Gizowski.

Wyrok zapadnie dziś wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 września.

(Z). Dziś ogłoszono tygodniowy wykaz banku austro-węgierskiego, przedstawiający stan tej instytucyi w dniu 15 września. Wedle tego wykazu zwiększyły się zapasy kruszcowe banku w ciągu minionego tygodnia znów o 21 milionów koron i wynoszą obecnie sumę 1.364,531.336 koron, w czem jest złota za 1.042,327.333 koron. Napływ złota do banku rozpoczął się przed dwoma miesiącami i w wykazie z 15 lipca po raz pierwszy zanotowano przybytek 3,800.000. Od tego czasu stale napływało złoto i po dziś dzień napłynęło go za 107 i pół miliona. Z tej sumy jednak złożyły 48 milionów oba rządy, a bank własnemi operacyami nabył złota za 59½ miliona. Oprócz tego puścił bank w obieg złotych monet mniej więcej za 10 milionów koron. Te monety jednak jakoś ugrzęzły w prywatnych schowkach, tak, że w obiegu wcale ich nie widać.

Nowojorska giełda powitała objęcie rządów przez nowego prezydenta Roosevelta znaczną zwyżkę kursów, a giełdy londyńska i berlińska poszły za tym przykładem i również podniosły kurs walorów amerykańskich. Program bowiem, jaki rozwinął Roosevelt na swej pierwszej konferencyi z ministrami, podoba się europejskim sferom giełdowym, gdyż zapowiada zaniechanie walk celnych, a prowadzenie polityki traktatowej, opartej na wzajemności i zniesienie tych ceł amerykańskich, które nie są już potrzebne dla podniesienia dochodów państwowych Unii północno-amerykańskiej. Jeżeli ten program zostanie szczerze i uczciwie wykonany, w takim razie ożywić się powinien eksport europejski do Amerki.

Nasza giełda nie skorzystała jednak nic z tego pomyślnego zwrotu na zagranicznych targach pieniężnych i zamiast zwyżki, mieliśmy dziś ponownie zniżkę. Tym razem jednak nie obejmowała ona walorów górniczych, lecz akcye kolejowe i bankowe. Znaczne sprzedaże akcyi Statsbahnu motywowano pogłoskami, że zbiór buraków w Czechach nie odpowiada oczekiwaniom, bankowe zaś akcye sprzedawano na rachunek Berlina. Wreszcie liczne sprzedaże egzekucyjne, przedsięwzięte na rachunek spekulantów, nie mogących wyrównać różnic kursowych, wynikłych z ostatniego spadku, wywierały dotkliwy nacisk na kursa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 614·50, węgierskie 621·00, Anglobanki 259·75, Uniony 517·00, Bankvereiny 426·50, Länderbanki 392·25, Ludwiki 428·10, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 453·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·30, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·45, węgierska renta wal. kor. 92·40, dukat 11·32, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·43, rubie 2·53.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Praga 19 września. Rokowania między komitetami wyborczymi konserwatywnej i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności Czech doprowadziły do kompromisu, w myśl którego na bieżący okres wyborczy otrzymuje wielka własność wiernokonstytucyjna 21 mandatów. Prócz tego obie strony obowiązują się wnieść w Sejmie wspólny wniosek o zmianę krajowej ordynacyi wyborczej dla kuryi wielkiej własności, według tych samych zasad, jakie zawierał wniosek konserwatywnych wielkich właścicieli na ostatniej sesyi postawiony, a przyznający konserwatywnej wielkiej własności 3 okręgi wyborcze z 29 mandatami, a wiernokonstytucyjnej 2 okręgi z 25 mandatami. Obie strony obowiązują się poprzeć także u innych stronnictw ten wspólny wniosek.

Lipsk 19 września. Bilans konkursowy Banku lipskiego wykazuje niedobór 43,301.005 marek.

Perpignan (we Francyi) 19 września. Aresztowano na dworcu w Cerbère (na granicy francusko-hiszpańskiej) anarchistę hiszpańskiego Corę, przybyłego z Buenos Ayres. W kufrze jego znaleziono mnóstwo pism anarchistycznych.

Goercsoeny 19 września. Wczoraj przedpołudniem odbyła się konferencya wojskowa pod przewodnictwem Cesarza, na której omawiano manewry, właśnie ukończone. Cesarz wyraził najżywsze zadowolenie z powodu doskonałego ich przebiegu. O w pół do 2-giej po południu odjechał Monarcha do Pięciokościołów.

Pięciokościoły 19 września. Wczoraj po południu przybył tu Cesarz. Przed szkołą kadecką powitały go z zapałem liczne tłumy ludności. Przeszedłszy przez szpaler wychowanków szkoły, przyjął Monarcha deputacye komitatu i miasta, i zwiedził zakład, poczem pojechał do pałacu biskupiego, gdzie ustawiły się były rozmaite deputacye. Burmistrz wygłosił mowę powitalną. Cesarz najłaskawiej podziękował i przyjął ofiarowany mu przez panie piękny bukiet. Po krótkim odpoczynku Cesarza w apartamentach pałacu biskupiego, rozpoczęły się audyencye, poczem nastąpiło *cercle*. Monarcha zaszczycił wiele osób rozmową. Około g. 6 pożegnał się Cesarz z biskupem i pojechał na dworzec, gdzie pożegnał się z ministrami i naczelnikami władz miejscowych, dziękując burmistrzowi za piękne przyjęcie. Następnie odjechał Cesarz do Wiednia.

Tulon 19 września. Ubiegłej nocy, podczas ćwiczeń, jeden torpedowiec przepłynął za blisko po nad drugim tak, że zawadził o niego. Nastąpiła eksplozya i torpedowiec ów zatonął.

Paryż 19 września. Jenerał Faure Piquet zamianowany został gubernatorem wojskowym Paryża.

Canton (w stanie Ohio) 19 września. Z powodu pogrzebu Mac Kinleya przybyło tu niezliczone mnóstwo obywateli ze wszystkich Stanów Unii północno-amerykańskiej. Na długość kilku stacyi wzdłuż linii kolejowej stały tłumy, które witały pociąg wiozący zwłoki śpiewami psalmów. Pociąg ze zwłokami przybył w południe, równocześnie przybyła wdowa, Roosevelt, oraz wszyscy ministrowie, oprócz Haya i Longa, którzy zostali w Waszyngtonie dlatego, że Roosevelt postanowił, iż co najmniej dwóch członków gabinetu musi zawsze być w stolicy państwa.

Kiedy trumnę ze zwłokami wyniesiono z wagonu na peron, wdowa dostała spazmatycznego śmiechu, co na publiczności wywarło niezmiernie ciężkie wrażenie. Wdowa nie mogła iść za konduktem pogrzebowym, ponieważ poważnie zaniemogła. Pod opieką lekarzy odwieziono ją do domu. Tymczasem w uroczystym pochodzie zwłoki przewieziono z dworca do umyślnie najętego i żałobnie udekorowanego domu, tu złożono je na katafalku i odtąd zaczęło się nawiedzanie zwłok przez publiczność.

Waszyngton 19 września. Wszyscy ministrowie zatrzymają swe teki i oświadczyli, że gotowi są ze wszystkich sił popierać Roosevelta, który oznajmił, że będzie prowadził politykę w duchu Mac Kinleya.

Poznań 19 września. Zarząd pocztowy wydał rozporządzenie, że listonosze, wręczający adresatom listy lub przesyłki „oszpecone" językiem polskim, zapłacą od każdej sztuki 3 marki kary.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 19 września Hr. St. Konarski z Dubiecka. Hr. L. Dębicki z Niemirowa. A. Horodyski z Podola ros. J. Paygert z Streptowa. G. Wottitz z Raab. J. Neuwirth z Budapesztu. W. Anhauch z Czerniowiec. J. Hahn z Wygody. W. Szymberski i L. Wiśniowski z Krakowa. A. Mümler z Wieliczki. A. Lisowiecki z Niegłowic. S. Konteinizow z Bokhmouth. J. Jórski z Warszawy. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. W. Famnicki z Szydłowiec. Hr. G. Potocki z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 19 września. J. Wolgner z Komarówki. Fr. Jankowski z Paryża. J. Gieżewicz z Rosyi. S. Marmorosz z Kołomyi. S. Lewicki z Ukrainy. T. Łaszcz z Gorlic. J. Heller z Bednarowa. H. Adlersberg z Stanisławowa. A. Beczko Druzin z Wołynia. A. E. Winiarz z Warszawy. M. Burzyński z Buczacza. Fr. Słonecki z Zadurowa. J. Starzyńska z Jaworowa. J. Morawski z Sarnik.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 września. M. Zajączkowscy i N. Madeyska z Przemyślan. J. Gizowscy z Podwysokiego. T. Bukojewski z Poraju. N. Goldberg z Tarnowa. H. Świstunowa z Tarnopola. M. Deller z Kołomyi. K. Świeżawscy z Radymna. J. Kochanowski z Krakowa. Z. Weiss z Pragi. R. Nowak z Weiskirchen. N. Nebenzal z Rohatyna. J. Krzestykowa z Zawałki. T. Metterwallner z Tarnopola. Z. Styber z Doliny. J. Zeller z Wirtembergii. A. Omiecińscy z Wołynia. A. Koweniccy z Brzeżan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Gródku składa niniejszem Jaśnie Oświeconemu Kalikstowi Księciu Ponińskiemu serdeczne podziękowanie za łaskawe zezwolenie na urządzenie w Jego willi Drozdowickiej wycieczki i zabawy tańcującej, która odbyła się w dniu 8 września br. a z której czysty dochód przysporzył Towarzystwu funduszu na budowę własnego gniazda.

Znane są powszechnie cnoty i zasługi obywatelskie, oraz życzliwość Jaśnie Oświeconego Księcia dla idei sokolej, a obecnie tembardziej się ona uwidacznia przez powyższe zezwolenie, ile, że stosunki miejscowe w ostatnich czasach tak niekorzystnie ułożyły się dla naszego Towarzystwa, iż zmuszone było celem przysporzenia dochodów na budowę własnego gniazda szukać miejsca po za granicami miasta.

Cześć tedy i sława Jaśnie Oświeconemu Księciu Panu, oraz serdeczne „Bog zapłać."

Czołem!

Wydział Towarzystwa gimnast. „Sokół" w Gródku.
Sekretarz: Antoni Morański. Prezes W. Szturma.

Wiedeń 19 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 251.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 243.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 80.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 490.10

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.00, Clary 40 zł. m. k. 158.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 165.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 266.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.—.

Wiedeń 19 września. (Giełda towarowa). Cukier (lichy) 21·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez interesu) 41.20.

Berlin 19 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus —·00.

Paryż 19 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris") 27 45.

Frankfurt 19 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·40. Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000·00. Disconto 173·60. Laura 000.00. Usposobienie spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*. w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

7)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XI,

w którym Blaireau wykazuje nadzwyczajną zgodność charakteru.

Rano tego dnia, który uważał za ostatni swej kary, Blaireau wstał wcześnie i poszedł wypalić fajeczkę na podwórze. Tu spotkał dozorcę więziennego Wiktora.

— Dzień dobry, Blaireau — zagadnął go dozorca. — Wstałeś tak wcześnie?

— Jak widzisz. Jutro wstanę jeszcze raniej. Dzięki Bogu, wypuszczą człowieka na wolność.

— No, już ty się skarżyć nie możesz.

— Ja się nie skarżę, ale co swoboda, to swoboda.

— To zależy od przyzwyczajenia.

— Zresztą za co mnie mieli katować, kiedy ja jestem niewinny?

— Dajże pokój tym bredniom. Rozumiem jeszcze, że to mówiłeś, wchodząc tutaj, ale teraz nie warto.

— Pamiętasz stary, że z początku wściekałem się. Dzisiaj wszystko mi jedno. P. Bluette poczciwy człowiek, ty także, towarzysze bardzo mili. Cieszę się, że was tu wszystkich poznałem. Chwilami nawet nie wiem, czy ja jestem winny, czy niewinny. Muszę sobie przypominać.

— Oj, ty stary figlarzu. Patrz, idzie pryncypał.

— Dzień dobry, Blaireau, dzień dobry. Wiktorze, zaprowadź tego tu Błażeja Blaireau do garderoby więziennej i oddaj mu ubranie, które miał na sobie, gdy tu przyszedł.

— Dobrze, panie dyrektorze.

— Potem przyjdziecie do mego gabinetu. Dopełnimy potrzebnych formalności. Żal mi będzie rozstawać się z tobą, Blaireau.

— I mnie z panem dyrektorem.

— Mam nadzieję, że ta nauczka ci posłuży, że na przyszłość potrafisz uszanować każdą władzę i wszelkie jej przepisy.

— Może teraz zechce pan dyrektor mi uwierzyć, że ja jestem niewinny. Nie powiadam, żebym nigdy nie polował na cudzą zwierzynę. To się zdarzało nieraz. Ale ja tej blachy nie zerwałem, ja tego hultaja nie pobiłem.

— Dajże pokój, Blaireau. Gadaj głupim.

ROZDZIAŁ XII,

w którym pogoda ducha opuszcza Błażeja Blaireau.

W godzinę potem Wiktor przyprowadził Błażeja, przebranego już po „cywilnemu", do gabinetu p. Bluette.

— Blaireau — rzekł dyrektor, przybierając minę urzędową — będziesz wolnym za kwadrans, to jest po podpisaniu tych wszystkich papierów. Zostałeś skazany na trzy miesiące wieży. Odsiedziałeś trzy miesiące i jeden dzień.

— Jakto! Przesiedziałem tu jeden dzień dłużej?

— Tak.

— Dlaczego?

— Pytasz mnie, dlaczego?

P. Bluette zamyślił się, a nie znajdując odpowiedzi, rzekł:

— Taki jest zwyczaj.

— Dziwny zwyczaj, co prawda.

— No, a teraz podpisuj.

Blaireau ujął pióro niezgrabnie i zaczął kreślić swoje nazwisko ze zwykłą nieufnością chłopską. Obawiał się, że mu stawiają zasadzkę.

— A więc jestem wolny! — zawołał, wypisawszy koszlawo: *Błażej Blaireau.* — Do widzenia, panie dyrektorze. Czy pan dyrektor lubi zwierzynę?

— Nawet bardzo.

— A więc będzie pan dostawał zające, które pana nie będą kosztowały nic zgoła, ani mnie także.

— Zatem chcesz znowu polować na cudzą zwierzynę?

— Ha! trudno, nie każdy może być urzędnikiem państwowym.

— Ma się rozumieć. Sprawuj zatem swój fach, tylko sprawuj go z umiarkowaniem, bez gwałtowności.

— Postaram się, panie dyrektorze.

W ciągu tej rozmowy pan Bluette przeglądał listy i gazety. Uwagę jego zwróciła koperta, zaopatrzona stemplem prokuratoryi.

Odpieczętował ją i przeczytał pierwsze jej słowa w chwili, gdy Blaireau, pożegnawszy go, kładł rękę na klamce i chciał już opuszczać więzienie.

— O, mój Boże! — zawołał nagle dyrektor

— Co się stało? — spytał Blaireau, odwracając się ode drzwi.

— Poczekaj, poczekaj, nie odchodź — zawołał dyrektor i czytał dalej: „Istotny winowajca przyznał się do winy i oddał się w ręce sprawiedliwości".

Przetarł ręką czoło i spojrzał uważnie na eks-więźnia. A zatem Blaireau mówił prawdę, dowodząc, że jest niewinnym. Zaszła istotnie pomyłka sądowa. Tak! to dziwne. To bardzo dziwne!

Blaireau czekał, szanując te niewyrażone myśli pana Bluette. Nagle ten zerwał się i rzekł:

— Cobyś też powiedział, Blaireau, gdybym ci oznajmił, że jesteś niewinnym?

— Ja?! — zawołał Blaireau.

— Tak, ty!

— Ależ, panie dyrektorze, ja zawsze mówiłem, tylko pan nie chciał wierzyć.

— Miałeś słuszność Blaireau, jesteś niewinny.

Pan Bluette przeczytał głośno:

„Winowajca przyznał się do wszystkiego. Niewinność Błażeja Blaireau udowodniona. Po niezbędnych formalnościach ma być wypuszczony na swobodę.

— Ba! byłem co prawda pewien, że jestem niewinny, ale to zawsze miło usłyszeć. A kto jest prawdziwym winowajcą, jeżeli wolno zapytać?

— Jakiś profesor.

— Profesor! Jeśli profesorowie zaczną polować na cudzą zwierzynę, co zrobią tacy, jak ja?

— Bądź co bądź, rad jestem, że ta sprawa tak się zakończyła. Prokuratorya pospieszy się. Ja z mojej strony dołożę wszelkich starań, aby cię wypuścić na wolność jak najprędzej.

— Co pan powiada?

— Jak najprędzej, powiadam.

Blaireau parsknął śmiechem.

— Ależ, panie dyrektorze, pan zapomina chyba, że mnie pan już wypuścił.

— Nie wyszedłeś jeszcze.

— Coo?

— W liście prokuratora stoi: „jak najprędzej".

— A zatem?

— A zatem nie mogę cię wypuścić natychmiast.

Blaireau nic nie rozumiał.

— Przecież odsiedziałem moją karę — przekładał.

Pan Bluette uśmiechnął się pobłażliwie.

— Odsiedziałeś karę, jako winowajca. Ale dzisiaj dowiaduję się, że jesteś niewinnym. To zmienia kwestyę. Stoimy wobec nowych formalności, które wypełnić potrzeba.

Blaireau wytrzeszczył oczy.

— A więc, gdybym chciał wyjść zaraz, to bym nie mógł? — zapytał.

— Nie, mój drogi.

— Pan by mi zabronił?

— Nie inaczej.

— A jednak przed chwilą byłem wolny?

— Byłeś, ale już nie jesteś.

— To tak? Dlatego, że jestem niewinny, to muszę siedzieć w więzieniu? — zawołał Blaireau, czerwieniejąc ze złości.

— To nie jest jedyna przyczyna — odparł ironicznie dyrektor.

— Tego już zawiele! — krzyknął rozwścieczony Blaireau.

— Uspokój się, kochanku. Pojadę zaraz do prokuratora, wyjaśnię mu twoje położenie i za parę dni....

— Za parę dni! — wrzasnął Blaireau.

— Może jutro.... a kto wie, może jeszcze dziś wieczorem.

Blaireau padł na krzesło.

— Nie, to przechodzi wszelkie pojęcie — mówił — źle mi tutaj nie jest, ale swoją drogą chciałbym już bujać po świecie. Po co ten głupi profesor przyznał się do winy?

Roześmiali się obaj.

Błażejowi przyszła myśl praktyczna.

— A mógłbym też żądać odszkodowania? — zapytał.

— Nie radzę ci — odparł Bluette.

— Jakiś pan chce się widzieć z panem dyrektorem — zameldował woźny, podając kartę wizytową.

Pan Bluette przeczytał: „Andrzej Gouilloche, adwokat. (W sprawie Blaireau)".

— Patrz-no — rzekł do eks-winowajcy — jakiś adwokat ma do ciebie interes.

Blaireau, jak każdy chłop, był podejrzliwym.

— Mało jeszcze biedy — myślał — teraz zaczną się zgłaszać adwokaci. Ładnie mnie wykierują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 6174.

Ogłoszenie licytacyi.

Krajowy szpital powszechny we Lwowie rozpisuje licytacyę przez oferty na następujące dostawy w roku 1902.

	Na dostawę	Przy wnoszeniu oferty należy złożyć wadyum w kasie szpitalnej w wysokości:
1	Leków	1000 kor.
2	Artykułów sanitarnych, to jest: waty, gazy jodoformowej, płótna gumowego, poduszek gumowych, organtyn etc. . .	1000 „
3	Mięsa wołowego w przybliżeniu 32,000 kl. . . . „ cielęcego „ 32,000 kl. . . .	1,500 „
4	Słoniny i smalcu w przybliżeniu 6500 (wyrób krajowy) .	500 „
5	Mąki pszennej i żytniej około 87,000 kl. . . .	500 „
6	Krup wszelkich, tudzież grochu i fasoli w przybliżeniu 22,000 kl.	200 „
7	Makaronu włoskiego około 4000 kl. (wyrób krajowy) . .	100 „
8	Towarów kolonialnych	400 „
9	Cukru w przybliżeniu 4300 kl.	400 „
10	Śliwek suszonych 3500 kl., powideł 2000 kl. . .	400 „
11	Mydła do prania w przybliżeniu 3000 kl. . . . sody szczakowickiej 6000 „ . . . mydełek kokosowych lub żółtkowych do mycia rąk 300 kl.	200 „
12	Jaj świeżych w przybliżeniu 1500 kóp. . . .	200 „
13	Nafty niezapalnej 9000 kl. i przybory do oświetlenia naftowego, to jest: szkła, knoty, umbry itp. . . .	200 „
14	Szkła do szklenia okien zwykłe i 2 m/m. . . .	100 „
15	Kartofli Andersenów suchych, wybieranych do przechowania na zimę 1200 korcy	
16	Oliwy rosyjskiej do smarowania maszyn i przyborów do ruchu maszyn	200 „
17	Drzewa opałowego twardego i miękkiego w przybliżeniu 500 sągów	500 „

Do ofert należy dołączyć próbki z wyjątkiem artykułów, wymienionych pod poz. 1, 3 i 17.

Bliższych wyjaśnień na żądanie udzielać może Zarząd szpitala w godzinach rannych do 1 w południe. Oferty ostemplowane marką na 1 koronę należy wnosić do Zarządu szpitala do dnia 30 września 1901 r.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucya w wysokości 10% od całorocznej dostawy.

Przyjęcie oferty zależeć będzie od decyzyi Wydziału krajowego.

Lwów, dnia 10 września 1901 r.

Zarząd krajowego szpitala powszechnego.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.